Nr. 132. Lwów — Sobota dnia 11 Czerwca. Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h
w Niemczech . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . . 4 „ — „
Za zmianą adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Barnaby | Teodozyi P.
Jutro: św. Onufrego | Izaacyusza
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Wschód słońca o godz. 4 m. 6
Zachód „ „ 7 m. 53
Długość dnia godzin 15 minut 47
Przybyło dnia od wczoraj 1 min.

Sułtańskie poselstwo do Cesarza.

Za dni kilka przybędzie do Wiednia nadzwyczajne poselstwo tureckie, aby od sułtana Abdul-Hamida wręczyć Cesarzowi najwyższy order „domu Osmanów" „chanedan i Ali i Osman". Jest to coś w rodzaju muzułmańskiego złotego runa, order, ustanowiony w roku 1895-ym, a posiadający jedną tylko klasę, — wielką gwiazdę brylantową, — znak dawany jedynie członkom sułtańskiej rodziny i czasami zagranicznym monarchom. Dotąd posiadają go tylko król angielski i cesarz Wilhelm II. Ofiarowanie go Cesarzowi i pompa, z jaką to będzie zrobione, ma być podobno zaprzeczeniem pogłoskom, jakoby sułtan poczuł się srodze dotkniętym upomnieniem pod adresem Turcyi, uczynionem przez hr. Gołuchowskiego w jego mowie delegacyjnej. Jak szczera jest polityka austryacka, tak szczerze rzekł hr. Gołuchowski, że program, ułożony w Mürzsteg, musi być wykonany, choćby nie wiedzieć jakie stawiano mu trudności. Turcya zatem uniknie wielu przykrości i niebezpiecznych dla niej powikłań, jeżeli przyśpieszy wykonanie reform. Zwlekanie, wytwarzanie przeszkód, robienie tak, aby się nic nie zrobiło, to taktyka samobójcza.

W podobny sposób mówił już hr. Gołuchowski nieraz. Ale w tym roku słowa jego sprawiły ogromne wrażenie, bo się zbiegły z żądaniem nadzwyczajnego kredytu na zbrojność. Nawet w delegacyach, zwłaszcza w delegacyi węgierskiej, zaniepokojono się przypuszczeniem, że Austro-Węgry czynnie wystąpią przeciw Turcyi. Węgierski delegat Rakowszky potępił te „groźby" pod adresem Porty i ostrzegał Austryę przed awanturowaniem się na Bałkanie, korzystając z tego, że Rosya jest zajęta na Dalekim Wschodzie. Hr. Gołuchowski musiał wyraźnie oświadczyć, że tak źle zrozumiano jego przyjacielską przestrogę, a hr. Tisza na następnem posiedzeniu delegacyi węgierskiej tak mówił dla uspokojenia delegatów zanadto troskliwych o turecką wrażliwość: „Nasza bałkańska polityka jest zupełnie jasna. Opiera się ona na niewzruszonej zasadzie, przyjętej przez nas i przez inne mocarstwa, że ma być zachowana terytoryalna całość Turcyi i nie mogą być naruszone żadne prawa sułtańskie, ale jednocześnie ludy bałkańskie powinny otrzymać możność swobodnego rozwoju w warunkach dogodnych i zabezpieczonych od nieładu. Aby ten cel osiągnąć, weszliśmy w „entente cordiale" z Rosyą, po stwierdzeniu, że jej dążności zgadzają się z naszemi. Nasze porozumienie z Rosyą wytworzyło akcyę równoległą, a zarówno owo porozumienie, jak ta akcya trwają nieprzerwanie. Powodzenie tej działalności jest tak niewątpliwe, jak stanowcze mocarstw. Niech się nikt nie oddaje iluzyom w żadnym kierunku. Panu Rakowszky'emu odpowiem, że co prawda, uwagi i siły Rosyi są zwrócone na Daleki Wschód, gdzie trwa orężny zatarg, o którym nie wiadomo, kiedy się skończy, a prawdopodobnie będzie wymagał wielkiego natężenia sił, lecz niechże nikt nie zmniejsza potęgi takiego światowego mocarstwa, jakiem jest Rosya. Jest ona zajęta na Dalekim Wschodzie i może długo będzie zajęta, ale przez to nie osłabnie jej zdolność do działania w Europie. Zdaje mi się, że wszyscy, którzy swe polityczne rachuby opierają na przypuszczeniu, iż z zawikłań na Dalekim Wschodzie wyjdzie Rosya osłabiona i bezsilna do działań w Europie, doznają gorzkiego rozczarowania".

Wyjaśnienia hr. Gołuchowskiego i ta mowa hr. Tiszy uspokoiły sfery polityczne, przekonały je o tem, że nie ma żadnego zgoła związku między ostrzeżeniem, danem Porcie, a żądaniem kredytów na zbrojność. Lecz od czegóż istnieją tak zwane „sensacyjne" dzienniki! Skoro austro-węgierscy ministrowie oświadczyli stanowczo, że porozumienie z Rosyą trwa, to już nie można dowodzić, że Austro-Węgry, korzystając z wojny japońskiej, chcą zrobić zabór na Bałkanie, ale można to samo inaczej obrócić. I oto radykalne dzienniki we Włoszech, a za nimi niektóre austro-węgierskie, przeważnie słowiańskie, podały jako rzecz niewątpliwą, że w umowie spisanej w Mürzsteg było zdanie, iż „jeżeli w roku 1905-ym Rosya będzie zajęta w Azyi wschodniej, to Austrya nie przestanie wykonywać nacisku na Turcyę". Jakimś cudem dowiedziała się Japonia o tym tajnym dodatku do umowy mürzsteckiej, domyśliła się tedy, że w r. 1905-ym Rosya wypowie jej wojnę i dlatego sama ją wypowiedziała w lutym 1904 r. Dociekano nawet we włoskich dziennikach, kto mógł wydać Japonii tajemnicę umowy mürzsteckiej, ale zdrajcy nie wynaleziono po prostu dlatego, że tajemnicy nie było. Ponieważ wojna japońska wybuchła o rok wcześniej, przeto także o rok wcześniej wypadło Austryi zabrać się do Turcyi. Przygotowała się ona do tego, w cichości zmobilizowawszy dwa korpusy i już zamierzała iść do Macedonii, kiedy wtem wystąpiły Włochy z protestem przeciw rozprawianiu się z Turcyą bez ich udziału, t. j. bez załatwienia sprawy albańskiej. Austro-Węgry szukały porozumienia z Włochami. W Abbazyi zjechał się hr. Gołuchowski z p. Tittonim, ale między nimi do zgody nie przyszło. Wprawdzie oznajmiono wówczas, że porozumienie nastąpiło, ale to trzeba było rozumieć, iż Austrya musiała wyrzec się swych zamiarów. Tego ona oczywiście nie chce, więc tylko nakazała sobie pewną zwłokę, aby się mógła przygotować do jednoczesnej rozprawy z Turcyą i Włochami. Stąd wynikła konieczność żądania kredytu na zbrojność.

Cała ta bajka jest oczywiście zupełnie bezmyślna. Skoro Turcya i Włochy wiedzą, że przeciw nim zbroją się Austro-Węgry, to czemuż nie zrobią jak Japonia? Temu azyatyckiemu państwu przypisuje bajka rozum i stanowczość, a Turcyę i Włochy łaskawie obdarza gnuśnością. Utrzymuje ona, że sułtan tylko się obraził na Austryę — i więcej nic. Ta plotka bardzo się jednak rozpowszechniła, nabrała przez to pozorów prawdy, jakoby sułtan był najgorzej w świecie usposobiony dla Austro-Węgier, a za jego przykładem poszli baszowie, którzy jęli tak dokuczać austryackiemu cywilnemu doradzcy wielkorządzcy macedońskiego, panu Müllerowi, że on, porzuciwszy Salonikę, przyjechał do Wiednia. Zaczęto także dokuczać austryackim konsulom i oficerom żandarmeryi międzynarodowej. Słowem, z plotki sensacyjnych dzienników zrobiła się istna intryga. Trzeba było ją stłumić; przynajmniej sułtan poczuł, że to będzie dobrze, jeżeli przed Europą zaświadczy, iż w Austryi widzi szczerego przyjaciela. Tak się zrodziło postanowienie wysłać do Cesarza nadzwyczajne poselstwo z najwyższym honorowym darem, jaki Turcya posiada.

Anglicy o sytuacyi europejskiej.

Austryacki arcyksiążę Fryderyk udał się z orszakiem do Londynu, aby królowi Edwardowi VII wręczyć odznaki austro-węgierskiego marszałka polnego. Powitano go tam nadzwyczaj serdecznie, przyczem w dziennikach dano wyraz głębokiemu szacunkowi, jaki naród angielski żywi dla Cesarza Franciszka Józefa, monarchy nawskroś pokojowego i tak szlachetnego, że jedno jego słowo w stosunkach międzynarodowych starczy za traktaty, monarchy, który wewnątrz swego państwa rządzi z niezrównanym taktem, wreszcie takiego monarchy, który bez żadnych układów potrafił swą prawością i szanowaniem cudzych praw wytworzyć między swem państwem a Wielką Brytanią stosunki tak serdeczne, że nie mogłyby być lepsze przy najściślejszym sojuszu. Jakoż istotnie między Austro-Węgrami a Wielką Brytanią istnieje przymierze serc i przymierze oparte na poczuciu, że są to państwa wzajemnie sobie potrzebne, które zatem w każdym wypadku będą się wspierały. A pewność, że tak jest, sprawia istotną ulgę osobom, które wiedzą, że mogą nastąpić ciężkie chwile w międzynarodowych stosunkach.

Po tych uprzejmych zdaniach, wyrażonych przez wszystkie londyńskie dzienniki, następują w nich wywody o sytuacyi ogólno europejskiej. Są tu wzmianki o Turcyi, w której wszystko się ustawicznie rozkleja, o braku traktatów handlowych, o jątrzeniach szowinistów niemal we wszystkich państwach i t. d. Na ogół pessymistyczne są to wywody. Najciekawszą myśl wyraził ministeryalny dziennik *Standard*. Zapewnia to pismo, że wszystkie europejskie dwory i dyplomacye nietyle się zajmują bezpośrednimi skutkami wojny rosyjsko-japońskiej, ile jej wpływem na wewnętrzne stosunki w Rosyi. *Standard* [illegible] terytoryalne i polityczne zmiany, jakie muszą być następstwem wojny, chociaż byłyby bardzo ważne dla międzynarodowych stosunków, nigdy nie będą tak doniosłe, jak te pośrednie trudności, jakie z niej wynikną. Nie ma mowy o tak zwanem „żółtem niebezpieczeństwie", które dla ludzi obeznanych z azyatyckim światem było zawsze straszydłem na wróble, o ile nie było pretekstem do zdobycia jakiejś koncesyi w Chinach, albo jakiejś dzierżawy, będącej zamaskowanym zaborem. Zupełnie inna sprawa narzuci się Europie. Oto Rosya, czy wygra, czy przegra, w każdym razie będzie musiała wewnątrz się przeobrazić. Dyplomacya wybornie wie, że jej stan wewnętrzny jest bardzo poważny. Gdyby stał się groźnym po dotkliwych klęskach, można byłoby mówić o chorobie chwilowej, którą rząd opanuje. Ale groźnym on się stał bez klęsk, cóż więc po nich może nastąpić? Jeżeli rząd teraz widzi, co się robi w państwie, a nie zażegnywa burzy, to jużci nie dlatego, że ją lekceważy, ale że nie wie co począć. Jeszcze bardziej będzie bezradny po możliwych klęskach, kiedy udowodniona słabość nie odważy się podnieść rozkazującego głosu i kiedy najgłośniej się odezwie to, co jest najskrajniejsze, ów dawny nihilizm który się uzupełnił żądzami socyalistycznemi, tak bardzo zrozumiałemi i tak ponętnemi dla tłumów. Jeżeli więc wicher socyalistyczny zahuczy nad Rosyą i zapanuje, czy nie wtargnie na terytoryum zachodniej Europy, czy się po niej nie przetoczy z końca w koniec? Trzeba być przygotowanym na wszystko, bo w takich rzeczach roztropniej jest być pessymistą, jak optymistą. Dobre stosunki między państwami, porozumienie między niemi zupełne niezawodnie odda wielką społeczeństwom usługę w złej godzinie, jeżeli ona przyjdzie. Król Edward składa dowody, że rozumie położenie".

Wojna rosyjsko-japońska.

Sensacyjna wiadomość, jaka wczoraj nadeszła do jednego z pism londyńskich, że Japończycy szturmem zdobyli już Port Artura, okazała się bezpodstawną. Z drugiej strony nie potwierdziła się także pogłoska, iż w bitwie morskiej, jaką wszczęli Japończycy pod Port Arturem, stracili oni kilka wielkich okrętów bojowych. Obfitość tych mylnych a sprzecznych ze sobą wiadomości tłumaczy się niezawodnie tem, że wielu Chińczyków, więzionych dotychczas w Port Arturze, zostało stamtąd wypuszczonych i oni to zasilają korespondentów przeróżnemi sensacyjnemi opowieściami. Może powodem tego, że w fantazyi Chińczyków powstał obraz wielkiej bitwy morskiej stoczonej celem zdobycia za jednym zamachem Portu Artura, był fakt, że skutkiem burzy mnóstwo min u wejścia do tego portu eksplodowało, a może być, iż przytem jeden lub drugi mały statek japoński został uszkodzony.

Również zupełnie nie zasługuje na wiarę pogłoska, jaka pojawiła się w niektórych pismach wiedeńskich, że myśl wymarszu Kuropatkina na południe celem odsieczy Portu Artura wyszła od cesarza Wilhelma, który odpowiedni memoryał przesłał carowi.

(*Ze źródeł rosyjskich*).

Petersburg 10 czerwca. Jenerał Kuropatkin donosi do cara pod datą wczorajszą: Dnia 7 bm. pojawiła się na zachodniem wybrzeżu półwyspu Liaotang około 1 szej popołudniu japońska eskadra złożona z 6 okrętów, wzmocniona następnie przez jeszcze 11 okrętów, tak, że razem było 6 okrętów I klasy, kilka II i III klasy, oraz kilka torpedowych. Eskadra ta ostrzeliwała miejscowości nadbrzeżne na wschód od Kaiczou i mierzyła zwłaszcza do pojawiających się z naszej strony posterunków i patroli. O godzinie 7 wieczorem ustało bombardowanie, a flota japońska odpłynęła w kierunku południowym, nie wyrządziwszy żadnej szkody. Następnie o godzinie 8 rano pojawiło się znowu 6 okrętów na południe od Kancziatun i spuściło na wodę szalupy. 6 innych statków ostrzeliwało wybrzeże koło Siujanczen. Nie wysadzono tam jednak na ląd wojska japońskiego.

Japończycy zajęli na południu pozycye rozciągające się na 16 kilometrów od Pulantien do Tantsiasan. Dnia 7 b. m. wyruszył japoński oddział w sile dwóch kompanii i szwadronu kawaleryi z Fenwanczeng w kierunku północno-zachodnim do Tasanho i otoczył kozacką straż przednią. Gdy na pomoc pośpieszył nasz oddział strzelców i kompania piechoty, wstrzymali Japończycy atak po stracie 1 oficera i kilku żołnierzy. Po naszej stronie strat nie było.

Tego samego dnia otoczył nieprzyjaciel straż przednią kozacką na wielkiej drodze do Liaojan. Po godzinie 1 po południu przybyły naszym posiłki i nieprzyjaciel musiał się cofnąć. Walka trwała do 7 wieczorem. Po naszej stronie padł kapitan II klasy Liaczko i 2 żołnierzy, a 5 było rannych.

Również dnia 7 b. m. zaatakowała japońska brygada nasz oddział, który obsadził Saimatsi. Wobec wielkiej przewagi Japończyków nasz oddział cofnął się powoli do wąwozu, przyczem stracił: dwóch oficerów rannych i około 100 żołnierzy rannych i zabitych.

* * *

Wojna obecna, jak wiadomo, wykryła ogromną korupcyę w szeregach biurokracyi rosyjskiej, sięgającą aż do kół najwyższych dygnitarzy, a o tym stanie rzeczy wreszcie i carstwo się dowiedzieli. Szczególnie dotknęło to boleśnie carową, że w Towarzystwie „Czerwonego Krzyża", którego ona jest protektorką, również działy się olbrzymie kradzieże, które obecnie mszczą się na armii rosyjskiej. Temi doświadczeniami tłumaczy się, że gdy niedawno carowa chciała wysłać znaczną sumę pieniędzy do zarządu „Czerwonego Krzyża" w Charbinie, postanowiła uczynić to nie za pośrednictwem funkcyonaryuszy tego Stowarzyszenia, lecz powierzyć pieniądze tylko komuś takiemu, kogo zna osobiście jako człowieka honorowego. Uprosiła tedy hr. Zamoyskiego, brata księżnej Eustachowej Sanguszkowej, którego poznała niedawno w Spale, aby zawiózł pieniądze do Charbina, co też on uczynił i wróciwszy stamtąd, wręczył carowej kwit od Zarządu „Czerwonego Krzyża".

* * *

O wielkiej katastrofie kolejowej na kolei mandżurskiej, pomiędzy stacyami Szuanjaotse, a Sipinhaj, donoszą pisma rosyjskie. Pociąg ten wiózł prócz innych pasażerów, także rannych żołnierzy z Dalnego.

Katastrofa zdarzyła się na bagnistej nizinie. Pod wpływem dżdżu tor widocznie osiadł jedną stroną, w skutek czego pociąg pasażerski, przepełniony kobietami, dziećmi i rannymi żołnierzami wyskoczył z szyn. Pierwsza wykoleiła się lokomotywa, nie mogąca utrzymać równowagi. Runęła na bok, miażdżąc swoim ciężarem pomocnika maszynisty. Palacz jakimś cudem ocalał. Za lokomotywą uległ rozbiciu wagon pocztowy, następnie zaś duży wagon pulmanowski III-ciej klasy. Wagon ten stał się grobem dla wszystkich prawie znajdujących się w nim podróżnych. Z pod kupy rumowiska wydobyto przeszło 20 trupów. Większość była w straszliwy sposób pokaleczona.

Część środkowa pociągu, składająca się z dwóch wagonów II i III klasy, ocalała. Natomiast na końcu pociągu rozegrał się dramat prawdziwy. Znajdowały się tam cztery wagony towarowe, przerobione na wagony sanitarne. W wagonach tych jechali chorzy żołnierze z Dalnego. Pociąg zamykało kilka wagonów z pełnym ładunkiem towaru. Cztery wagony sanitarne uległy doszczętnemu rozbiciu, tworząc wielką piramidę z drzewa, żelaza i ciał ludzkich.

Wszyscy pasażerowie, którzy ocaleli, wraz z 5-ma lekarzami, rzucili się do ratunku. Niebawem przybył na miejsce katastrofy pociąg sanitarny z personalem lekarskim i siostrami miłosierdzia. Wydobywanie rannych z pod szczątków wagonów było wielce utrudnione wobec tego, że wagony leżały jeden na drugim, splątane żelaziwem. Należało poczynać sobie nader ostrożnie, aby nie pogarszać doli nieszczęśliwych, przygniecionych podwójnem nieszczęściem: dawnej choroby i świeżo otrzymanemi ranami. Rozdzierające jęki i nawoływania o ratunek przeszywały powietrze, mrożąc krew w żyłach. Z odłamkami wagonów mieszały się członki ludzkie. Jednej kobiety przez trzy godziny nie można było wydobyć z pod masy rumowisk.

Bilans katastrofy przedstawia się w ponurych cyfrach: 33 osoby zabite i 59 rannych.

Tor kolejowy jest znacznie uszkodzony.

Co i o czem piszą.

Jakkolwiek niektóre nasze wyroby masarskie, zwłaszcza zaś krajana „kiełbasa krakowska", sucha kiełbasa sanocka, wędzona w jałowcowym dymie i szynki surowe (westfalskie) głośne są na cały świat i rozchwytywane, to jednak, na ogół wziąwszy, masarstwo u nas stoi na znacznie niższym stopniu niż zagranicą. Chcąc podnieść i tę gałąź przemysłu w naszym kraju, wysłał był Wydział krajowy w jesieni z. r. młodego masarza p. Marcina Kamińskiego zagranicę, aby rozpatrzył się po tamtejszych fabrykach i zaznajomił z ich produkcyą masarską. Pan Kamiński wyjechał najpierw do Frankfurtu nad Menem, a wróciwszy teraz, przedstawił Wydziałowi krajowemu sprawozdanie ze swej pracy i badań, z którego najbardziej interesujący urywek powtarzamy za *Przewodnikiem przemysłowym*:

Pierwsze tygodnie pobytu mego we Frankfurcie — opowiada p. Kamiński — były bardzo przykre. Roboty nigdzie dostać nie mogłem. Nie dlatego, żeby jej brak było, tylko że jestem Polakiem. Ludność tamtejsza nadzwyczaj wrogo jest usposobiona przeciw polskiej narodowości. Wszędzie, gdzie przybyłem, po okazaniu mych papierów, szwab mruknął „polnische Arbeiter" i papiery mi zwracał.

Istnieje tam wprawdzie stowarzyszenie, pośredniczące pomiędzy pracodawcami i pracującym w zawodzie rzeźniczym i masarskim, lecz i tu nic wskórać nie mogłem, bo obcokrajowcami się nie zajmuje. Tak na bezskutecznych poszukiwaniach pracy zeszło mi blisko cztery tygodnie i nie mogąc inaczej sobie poradzić, chwyciłem się podstępu, aby osiągnąć cel pożądany. Mianowicie do oberżysty, u którego mieszkałem, zabitego rozumie się Niemca, pewnego dnia odezwałem się, że przybyłem tu szukać pracy, lecz znaleźć jej nie mogę, a fundusze mi się wyczerpały i nie wiem, czem mu zapłacę za zaległy wikt i mieszkanie. Na drugi dzień zaraz dostałem robotę w jednej z większych pracowni masarskich Karola Schuhmana.

Fabryka ta, choć nie należy do największych, zrobiła już na mnie wielkie wrażenie i tu dopiero przekonałem się, o ile niżej stoją nasze galicyjskie fabryki. Wszedłszy bowiem do pracowni, nie mogłem się na razie zoryentować, gdzie się znajduję, czy w jakiej giserni, czy też w warsztacie fabryki wyrobów żelaznych. Stuk i łoskot maszyn poruszanych motorami robi bowiem wrażenie, jakby to była tego rodzaju pracownia. Dni kilka potrzebowałem, aby zoryentować się w pracowni. Pomimo tego jednak, śledząc usilnie za wszystkiem, w fabryce tej bardzo dużo skorzystałem, bo obznajomiłem się z obejściem i użyciem maszyn. Po przerobieniu w tej fabryce 14 dni, dostałem się do największej na cały Frankfurt nad Menem fabryki Leutenmayera, której specyalnością jest przeważnie eksport wyrobów po za granice i to tak rozległy, że codziennie wysyłają po paręset kilogramów wyrobów.

Tu wyuczyłem się specyalnie wyrobu: kiełbasek frankfurckich, szynek na surowo szwajcar-

---

21)

Feljeton literacki.

(„*Siena*" Kazimierza Chłędowskiego).

(Ciąg dalszy).

Wreszcie postanawia gmina nie spuszczać się już na odkrycie źródeł, ale zbudować nowy wodociąg. Praca trwała lat 9, kanał poprowadzono pod ziemią, a główny zbiornik wody urządzono na Campo przed ratuszem. Piętnaście dni trwały uroczystości z powodu tego radosnego zdarzenia, w nocy nawet bawiono się i oświecano Campo sześcioma tysiącami świec, a zbiornikowi dano wesołą nazwę „Fonte Gaja", źródło wesela. Aby godnie przyozdobić studnię, ustawiono przy niej ową statuę Diany, podobno dzieło Lysippa. Odkrycie tego posągu było głośnem zdarzeniem i dało także powód do miejskich festynów, które wesoła ludność Sieny urządzała przy każdej sposobności. Tej uciechy wszakże było niedługo, nadeszły wojny i morowa zaraza, a ponieważ każde społeczeństwo chce mieć jakiegoś kozła ofiarnego swych nieszczęść, więc i w Sienie powiedziano sobie, że pogańska Diana przynosi miastu nieszczęście, że potrzeba ją zniszczyć. Tłum więc wywarł swój gniew na pięknym starożytnym posągu, ale nie dosyć na tem, uradził zakopać zgruchotaną Dianę cichaczem za miastem, ale na terytoryum florentyńskiem, aby te nieszczęścia, które prześladowały Sienę, odwrócić ku znienawidzonym sąsiadom.

Jednakże zbiornik wody Fonte Gaja nie miał już ozdoby, a komisya, dbająca o utrzymanie porządku w mieście i o piękność ulic, Uffizio dell' Ornato (coś jak nasza lwowska komisya upiększenia miasta) zajęła się tem, żeby tam wystawić monumentalną studnię. W roku 1409 powzięto odpowiednią uchwałę, a w dziesięć lat później stanęło tam dzieło sztuki, godne Sieneńczyków. Rzeźbiarzem, który je wykonał, był Quercia. Owe dziesięć lat, to historya sporów i pisanin pomiędzy mistrzem a gminą, historya drobnostkowych wzajemnych uraz i gniewów, mających źródło głównie w tem, że Quercia przyjął równocześnie inną wielką pracę w oddalonej Bolonii, a przytem i w Lucce nie mało miał do czynienia.

Taki kontrakt o wykonanie jakiegoś artystycznego dzieła, nielada był wówczas aktem: wyszczególniano wszystko, co artysta ma zrobić, przepisywano mu pracę w najdrobniejszych szczegółach, a Sieneńczycy byli w tej mierze bardzo wymagającymi. Przedewszystkiem musiał Quercia wystawić w sali posiedzeń wielkiej Rady rysunek zbiornika z wszelkimi szczegółami, jak: figury, pilastry, ornamentacye, schody i t. d. W dwadzieścia miesięcy miał swe dzieło ukończyć, a jako materyału miał użyć białego marmuru. Honoraryum miało wynosić 1600 florenów, które artyście w równych dwumiesięcznych ratach miało być wypłacone. Figuralną część powinien był Quercia wykonać własnoręcznie, „jak dobremu majstrowi przystało, w dobrej wierze, bez podstępu i bez zdrady".

Trudności jednak w dotrzymaniu kontraktu były bardzo wielkie, nie można bowiem było sprowadzić marmuru na czas przepisany, a mistrz jeździł ciągle do Lukki albo do Bolonii. Trzeba mu było grozić karami, prowadzić niemal dyplomatyczną korespondencyę z Bolonią, aby go zmusić do chwilowego przynajmniej powrotu. Koniec końcem, po tylu kłopotach, stanęła w roku 1419 oczekiwana fontanna, spory zostały załagodzone, pieniądze wypłacone, a Sienieńczycy w miejsce pogańskiej bogini mieli na studni Madonnę, ośm postaci przedstawiających cnoty chrześcijańskie, oraz dwie grupy, przedstawiające stosownie do podania o założeniu Sieny Rheę Sylwię, oddającą swoje dzieci, Romulusa i Remusa, Acce Laurentii pod opiekę.

Dzisiejsza fontanna, którą na Sieneńskim rynku widzimy, jest tylko słabą kopią dawniejszej, której resztki przechowane są w „Opera del Duomo". Oryginalne dzieło Quercii zniszczył po części czas, po części ludzka swawola. W niespełna sto lat po ustawieniu zbiornika, skazano jakiegoś Sieneńczyka na 300 dukatów grzywny i trzy lata wygnania za uszkodzenie fontanny.

Wszystkie te szczegóły zabiegów sieneńskiej gminy o nabycie znakomitego dzieła, świadczą o wysokiem napięciu życia artystycznego w ówczesnych Włoszech. Architektura i sztuki plastyczne były widocznie wtedy sztukami tak popularnemi, tak powszechnie interesującemi ogół, jak np. dziś literatura, której znawcą i mecenasem chce być dziś każdy człowiek inteligentny.

Działalność artystyczną Quercii ceni autor bardzo wysoko, nazywa go pierwszym mistrzem odrodzenia i poprzednikiem Michała Anioła. Charakter gotyckiego rzeźbiarza pozostał mu na długo, ale miał on otwarte oko na przyrodę, nie obawiał się oddać nagiego ciała, własnemi siłami szedł tam, gdzie każdego ówczesnego artystę prąd czasu porywał.

Nagość przedstawiał nawet już z pewną przyjemnością artysty, lubującego się w szczerości muskularnych ruchów człowieka, a gdzie ciało odzieniem zakryć musiał, tam czuć już życie za zasłoną, widać jak się draperye stosownie do ruchów człowieka układają.

U rzeźbiarza gotyckiego, takiego jak np. Mikołaj z Pizy i syn jego Jan, leży najczęściej szata na człowieku, jakby na manekinie, u Quercii przykrywa ona już żywe ciało. Jeżeli gotycki rzeźbiarz chciał przedstawić porywy namiętności, odbijające się w gwałtowności ruchów, to tych ruchów nie przedstawiał w ciele, ale w sukniach niby silnym wiatrem poruszonych. Powstawała stąd nieraz malowniczość, nigdy rzetelna prawda.

Gdzieindziej podnosi znów autor nowy wyraz rzeźb Quercii: w Madonnach tego artysty narzuca Siena włoskiej sztuce rzeźbiarskiej typ Matki Boskiej, typ monumentalny, zastosowany do marmuru. Madonna traci tu słodycz, ale zyskuje powagę, staje się „Bożą rodzicielką", kobietą silną, młodą matroną, a przedewszystkiem matką. Ten typ przejmuje w części Donatello, a później Michał Anioł.

Wpływ Quercii na tego ostatniego wykazuje p. Chłędowski w wielu ustępach. Porównując Quercię z Florentyńczykiem Ghibertim, mówi autor, że Ghiberti „rzeźbiarz malowniczy" był mistrzem średnich talentów, i wydał artystów słodkich, pełnych wdzięku, jak Mino da Fiesole, jak Rosselino, Quercia zaś, rzeźbiarz z krwi i kości, został mistrzem geniuszów, bo nietylko Michał Anioł, ale i Rafael dużo się od Quercii nauczył.

Z innych sieneńskich rzeźbiarzy, dużo miejsca poświęca nasz autor Martiniemu, typowej postaci renesansowej. Był to architekt, malarz, inżynier wojskowy i cywilny, kartograf, poprzednik Leonarda da Vinci w technice strzelania z dział, rzeźbiarz, odlewacz, a przedewszystkiem znakomity pisarz o sztuce, jeden z pierwszych jej teoretyków we Włoszech.

Kiedy się czyta dzieje nadzwyczaj ruchliwego życia tego człowieka, podziwiać przychodzi zbieg okoliczności, który w osobie Martiniego połączył siłę niszczycielską i siłę twórczą: ten człowiek renesansowy, który w przeciągu lat od r. 1477 do 1482 kierował budową 136 gmachów, był strasznym jako inżynier oblężniczy; on pierwszy zastosował celem burzenia fortecznych murów miny, których zakładanie było podobno pomysłem innego Sieneńczyka, Mariana Taccolego.

(Ciąg dalszy nastąpi).

skich, półgąsek, pasztetów w trzech gatunkach, rolad gęsich, kiszek z gęsiemi wątrobami i wiele innych rzeczy, u nas w kraju zupełnie nieznanych. Fabryka p. Leutenmayera jest wprost imponująca tak pod względem ilości zatrudnionych robotników, jakoteż ogromem spotrzebowanego codziennie mięsa surowego. W fabryce tej bardzo wiele skorzystałem i to wszystko zawdzięczyć mogę jednemu sławnemu czeladnikowi, pochodzącemu z Alzacyi, a pracującemu tu od lat paru. Z czeladnikiem tym wkrótce wszedłem w przyjazne stosunki, bo on jako Francuz bardzo sprzyjającym mi się okazał jako Polakowi i on też udzielał mi informacyi i obznajamiał ze sposobami wyrobów.

Specyalnością tej fabryki jest wyrób długotrwałych kiełbasek frankfurckich, które, pakowane do puszek blaszanych, mogą być przechowane całemi miesiącami, nie ulegając najmniejszej zmianie. Rozchodzą się też one w wielkiej ilości po Europie, a nawet do Ameryki i Chin.

Z Frankfurtu udałem się do Brunświku, gdzie przekonałem się o tej samej niechęci do polskiej narodowości co w Frankfurcie. Gdybym nazywał się jaki Schmid, Weber lub tp., łatwobym znalazł robotę, lecz na nazwisko „Marcin Kamiński“ Niemcy strasznie się krzywili. Pomimo tego, dzięki obznajomieniu się w Frankfurcie z tamtejszymi stosunkami i posiadanym stamtąd świadectwom, łatwiej zdołałem dostać się do fabryki „Steg an d. Höhe“. Tu pracowałem tylko przez 8 dni, a to z powodu, że kierownicy fabryki, widząc moją ciekawość nabycia wszelkiej możliwej wiedzy, zaczęli się przedemną ukrywać i przeznaczyli mnie do takiej pracy, przy której nic absolutnie nie byłbym skorzystał. Spostrzegłszy to postępowanie, wypowiedziałem pewnej soboty kierownikowi robotę za 14 dni, lecz ten ku memu zdziwieniu przyniósł moje papiery i wypłatę, oświadczając, że zaraz mogę wydalić się z fabryki, bo mają dosyć swych ludzi i polskich robotników nie potrzebują. Pomimo woli musiałem tedy znieść brutalność szwaba. Wkrótce jednak dostałem robotę w równie wielkiej fabryce, niejakiego Wilhelma Webera i tu dopiero dłuższy czas pracowałem.

Fabryka ta wprost olśniła mnie pod względem wspaniałości i luksusowego urządzenia. Zatrudnia ona kilkudziesięciu ludzi, a produkuje najwytworniejsze i najkosztowniejsze wyroby masarskie i to przeważnie na eksport za granicę. Tu więc obznajomiłem się dokładnie z wyrobami: kiełbas miodowych w dwóch gatunkach, długotrwałych, kiełbasy serwoladowej (salami brunświckie), długotrwałych prawdziwych kiszek truflowo-pasztetowych, kiszek pasztetowo-sardenkowych u nas wcale nieznanych, kiełbasy dla rekonwalescentów, kiełbasy białej z gotowanej polędwicy (Knackwurst), kiełbasek końcowych (Rauchenden), słynnych szynek wyprawianych na surowo do jedzenia (Kernschinken), polędwic łososiowych (Lachsschinken) u nas nieznanych, i wreszcie, co najważniejsze i najdonioślejsze, pekelflajszu w puszkach, jako długotrwałej konserwy, która, będąc w stanie przeleżeć bardzo długi czas, może w zupełności zastąpić nasze galicyjskie konserwy wojskowe, z tego względu, że znacznie je przewyższa.

Z wyrobami fabryki p. Webera mogłem się nojdokładniej obznajomić, bo cieszyłem się bardzo wielkimi względami samego właściciela i to do takiego stopnia, że polecano mi ekspedycyę wyrobów na kolej. Przy tej sposobności spostrzegłem, że z Brunświku wysyła się przeciętnie 400 do 500 paczek dziennie z wyrobami masarskimi do wszystkich części świata.

Następnie, po przerobieniu w fabryce p. Webera 6 tygodni, wtajemniczywszy się wszechstronnie w sposoby wyrobów, udałem się do Pragi. Co prawda już w Brunświku, widząc wielką ilość wyrobów wysyłanych do Pragi i Wiednia, nie najlepsze miałem wyobrażenie o rozkwicie masarstwa w tej miejscowości. I rzeczywiście, przybywszy do Pragi, przekonałem się, że masarstwo w Pradze nieomal nie różni się wcale od galicyjskiego. Jedynie zasługuje na uwagę wyrób młodych szynek i polędwiczek z kośćmi i skórkami. Zresztą podrabiają nasze wędliny galicyjskie lub kiełbaski frankfurckie, które jednak dalekie są od oryginalnych.

Po drodze do Pragi zatrzymałem się w Berlinie i Dreźnie, gdzie zwiedzałem tamtejsze masarnie, lecz niestety i tu przekonałem się, że nie mogą one równać się z brunświckiemi.

* * *

Pan Zdzisław Dębicki, zamieszcza w ostatnim numerze warszawskiej *Gazety polskiej* prześliczny wierszyk, opisujący noc letnią na Wołyniu. Poeta nam opowiada:

Na łąki błotne, na mokradła
Cicha i jasna noc zapadła...

Miesięczne światło strugą białą
Wśród karłowatych brzóz zadrgało,
Na grzęzawicę się rozlało,
Z bajorów czyniąc gwiazd zwierciadła —
Na łąki błotne, na mokradła
Cicha i jasna noc zapadła...

Ptactwo się krzykiem obezwało
Z początku głucho i nieśmiało,
A później gamą głosów całą
Na błotnych łąkach zahuczało...

Jezioro żab zarechotało
W miesięczną noc promienną, białą,
Która powoli na mokradła
Muślinem swoich mgieł zapadła...

Świetlane snują się widziadła —
Opar podnosi się z topieli,
Gdzieniegdzie ognik błędny strzeli, —
Pod melodyjnej takt kapeli,
Złożonej z bąków i chróścieli,
W mgły nieskalanej tańczą bieli...

Na łąki błotne, na mokradła,
Gwiaździsta, letnia noc zapadła...

* * *

Wymowny przykład oddziaływania na lud wiejski za pomocą pism, które umiały pozyskać zaufanie jego, podaje *Gazeta świąteczna:*

„We wsi Blizocinie, w powiecie łukowskim, gubernii siedleckiej, młodzież męska zaprzestała palenia tytoniu. Do uchwały takiej skłoniła ich *Gazeta świąteczna*, z której się dowiedzieli, że palenie tytoniu jest bardzo szkodliwe dla zdrowia i dla kieszeni. Dobry ten przykład jednych podziałał i na innych. Naprzód młodsi od tamtych chłopcy w Blizocinie, nie widząc, żeby ich starsi bracia palili, nie wkładają się od małego w ten nałóg i pewnie również wolni będą od niego w przyszłości. Młodzież zaś po wsiach okolicznych idzie śladem chłopców blizocińskich. We wsi Niedźwiedź, w tejże okolicy, młodzież powzięła także postanowienie porzucenia tytoniu, a zarazem powzięła zamiar, aby na wiosnę każdy na pamiątkę zasadził po trzy drzewka owocowe i wpisał się zaraz do bractwa różańcowego dla wyjednania u Boga pomocy do wytrwania w dobrem. Odrzekło się więc znowu od palenia 30-tu młodzieńców. Xiądz proboszcz w Woli Gułowskiej, ucieszony z tego, pozwolił xiędzu wikaremu ogłosić w kościele z kazalnicy o tym postępku chłopców niedźwiedzkich, aby i innych jeszcze w parafii zachęcić do pójścia za takim dobrym przykładem.“

Zbiorowe uchwały wiejskie co do powstrzymania się od używania alkoholu znane są dawno i zdarzają się stosunkowo dość często; zastosowanie jednakże wstrzemięźliwości i do tytoniu jest, o ile wiemy, nowością.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 10 czerwca.

Wczorajsze posiedzenie Rady miejskiej rozpoczęło się referatem dra Rutowskiego w sprawie subwencyi dla kolei Lwów-Podhajce. Koszt tej budowy obliczony jest na 15,500.000 koron; z tego pokrywa subwencya rządowa 12,000.000 K., krajowa 2,100.000 K., udział stron prywatnych 1,152.000 K., w czem udział gminy wynosi już 300.000 K., brak więc jeszcze około 250.000 K. Otóż konsorcyum przychodzi obecnie z prośbą o podwyższenie, subwencyi miejskiej z 300.000 K. do 450.000 K. Referent imieniem komisyi kolejowej i sekcyi II wnosi, by subwencyę podwyższyć ale tylko do kwoty 400.000 K. i to pod dwoma warunkami: 1) że budowa ma się rozpocząć już w bieżącym roku i to w obrębie Lwowa, 2) że siedzibą Towarzystwa akcyjnego będzie Lwów a nie Wiedeń. Zdaniem referenta miasto uzyskało już wszystko, czego sobie w sprawie tej kolei życzyło: będzie mianowicie miało stacyę jej na Łyczakowie, w pobliżu rogatki, a nadto na terytoryum miejskiem utworzone będą jeszcze trzy inne przystanki; nie należy więc teraz odmawiać podwyższenia subwencyi.

W dyskusyi zabrał pierwszy głos dr. Aszkenaze i wypowiedział zapatrywanie, że doniosłość tej kolei dla Lwowa stanowczo się przecenia. Nie Lwów, ale rząd i strony interesowane powinny pokryć kwotę, która brakuje. Rząd kilka lat temu uchwalił paręset milionów subwencyi na różne koleje w Austryi, z tego dla Galicyi przypadła kwota najmniejsza, bo 12 milionów na kolej Lwów-Podhajce i 10 mil. na kolej Tarnopol-Zbaraż. Powtóre leży to przedewszystkiem w interesie stron prywatnych, a nie Lwowa, by kolej projektowana z Podhajec była przeprowadzona aż do Lwowa. Te strony dają zaledwie niecały milion, Lwów zaś przyrzekł już 300.000 koron i nie powinien tej kwoty podwyższać, bo to byłoby marnotrawstwem. Warunki, które się w zamian stawia akcyonaryuszom, są błahe, bo dla Lwowa wszystko jedno, gdzie będzie siedziba towarzystwa, skoro ruchem i tak będzie kierowała lwowska dyrekcya kolei państwowych; po drugie zaś rozpoczęcie budowy w tym roku jest niemożliwe, gdyż dotychczas nawet jeszcze koncesyi niema.

W tym samym duchu przemawiał radny Czarnecki, natomiast r. Riedl był za podwyższeniem subwencyi, gdyż należy już raz załatwić sprawę tej kolei, która od tak dawna się przewleka. W planie uwzględniono wszystkie życzenia miasta, a nawet poczyniono ustępstwa takie, jakich miasto nie żądało. Wskutek otwarcia tej linii kolejowej podniesie się nietylko wartość gruntów okolicznych, ale nadto wzrosną dochody konsumcyjne, czynszowe i inne.

R. Loewenstein, polemizując z rad. Riedlem, udowadniał, że skarb gminny nie będzie miał żadnej z tej kolei korzyści.

R. Aszkenaze narzekał na skąpstwo koncesyonaryuszy i właścicieli dóbr, którzy sami nie chcą zebrać odpowiedniej kwoty na koszta kolei. R. Riedlowi odpowiedział, że nie potrzeba się obawiać, by kolej z powodu odmowy owych 100.000 koron nie stanęła, bo jeżeli już na nią złożono 15 milionów, to i reszta znaleźć się gdzieś musi.

R. Lisiewicz przemawiał za powiększeniem subwencyi. Chcąc kołatać do rządu o datki na inne cele, należy raz skończyć z tą koleją. Zarzut, że miasto na niej nic nie zyska, jest niesłuszny. Wszak należy pamiętać o tem, że te 3 miliony, które będzie się miało wydać na 11 kilometrów kolei między Zniesieniem a Persenkówką, wpłyną do kieszeni przedsiębiorców, przemysłowców i robotników lwowskich. Robotnicy od dawna już nie mają pracy i teraz ją wreszcie dostaną.

Wnioski referenta poparł jeszcze r. Blumenfeld, poczem przystąpiono do głosowania imiennego, którego wynikiem było, że za podwyższeniem subwencyi do 400.000 koron oświadczyło się 55 radnych, a przeciwko 12.

Drugą ważniejszą sprawą, którą wczoraj zajmowała Rada, była sprawa doprowadzenia tramwaju elektrycznego na plac powystawowy, ale z powodu braku kompletu do uchwały nie doszło i posiedzenie zamknięto.

Donżuanerya.

Pan Barrière, znany pisarz francuski, wydał teraz książkę pod tytułem: „*L'art des passions. Essay sur le Donjouanisme contemporain.*“ Przewodnie myśli tej książki są następujące:

Donżuan wcale nie umarł. Niezliczone razy zstępował do piekieł, niezliczone razy krew jego farbowała ziemię, niezliczone razy był, jako Prometeusz miłości, przykuty do skały, a jednak zmartwychwstawał do nowych walk, do nowych zwycięstw, do nowej świetności. Często zmieniał on swoje szaty. Nie nosi już kapelusza z piórem i szpady u boku, ale niechaj wiedzą piękne kobiety i wiedzą filistrzy: on żyje i jest nieśmiertelny.

Trzeba się urodzić Donżuanem tak samo, jak trzeba się urodzić bohaterem. Nauczyć się tego nie można. Ktoby geniusz Donżuana chciał zastąpić wolą, obliczeniem, podstępem, ten będzie co najwyżej rycerzem fartuszkowym i lowelasem. Nie każdy, kto ma szczęście u kobiet, jest Donżuanem. Donżuan jest artystą, którego materyałem nie jest ani farba i płótno, ani dłuto i kamień, ani dźwięki i słowa. Donżuan jest panem miłości, jako jej śpiewak i poeta. On tworzy żywe życie, a dziełami jego są godziny, niekiedy nawet minuty, w których życie rozbłyskuje jak przeczysty kryształ, zapalony ogniem prometejskim. Donżuan jest mistrzem uwodzenia, a to uwodzenie jest „najwyższym tryumfem sztuki nad naturą.“

Barrière dał nam poetykę uwodzenia, a największa wartość jego książki polega na tem, że pokazując nam bohatera miłości nowoczesnej, wyjaśnił zarazem psychologię miłości. Miłość i instynkt od czasów Adama i Ewy są i pozostaną zawsze te same, ale sztuka namiętności zmienia się tak często, jak strój Donżuana. Zmienia się tedy również sztuka podobania się kobietom i zmienia się najwyższa sztuka Donżuana, idealizująca namiętność i zamieniająca instynkt brutalny w pieśń niebiańską.

Donżuan jest zawsze idealistą. Zawsze goni za chimerą, zawsze chce nieskończoność znaleźć w skończoności, nadziemskość w ziemskości. Nie chodzi mu o to, aby miłość zdobywać, lecz aby zdobyć ideał w miłości. Nie szuka kobiety, lecz szuka bogini w kobiecie. Donżuan jest zwycięzcą, artystą i filozofem, innemi słowy: człowiekiem czynu, człowiekiem zmysłów i człowiekiem myśli. To jest potrójna korona miłości.

Błędne jest mniemanie, że Donżuan musi być pięknym mężczyzną. Nie! musi mieć tylko oczy piękne, niezwykle piękne oczy. Nikt jeszcze nie był bohaterem, w czyich oczach boskość nie błyszczała. Donżuan nie jest człowiekiem, kochającym tłum, mieszającym się z tłumem. Żyje samotnie i w niepodległości, nie zwierza się nikomu, jest milczący jak posąg, i nikt go odgadnąć nie może. Jego ekstazy zna tylko ta kobieta, która udział bierze w tych ekstazach. I to jest właśnie znamię; odróżniające go od typu pospolitego „*homme à femmes*“. „Przyjaciel kobiet“ idzie przez życie z hałaśliwemi dzwonkami swej sławy, pod stopami jego trzeszczą i pękają serca, a nazwiska jego ofiar huczą za nim, jak trąby tryumfalne. Donżuan idzie przez świat niepoznany. Otula go milczenie i tajemnica. Tylko ta kobieta, przed którą zgina kolana i czoło pochyla, aby z nią w bajkowych krainach swoich snów pobujać, wie o tem, że ktoś, zupełnie inny, niż reszta, stara się o jej względy, że [illegible] snów zstąpił na ziemię i bierze ją całą w niewolę.

Donżuan wiedzie zawsze życie podwójne. Na zewnątrz jest dyplomatą, artystą lub innym zawodowcem. Ale nigdy nie pokazuje ludziom swej twarzy prawdziwej, twarzy Donżuana. Nigdy nie mówi o kobietach, nigdy o swych przygodach i sukcesach. Z tą samą chwilą, gdy zaczyna chwalić się zwycięstwami swojemi, gdy na rynkach publicznych stroi się w pióropusz Donżuana, nadczłowiek zamienia się w ową małą, śmieszną kreaturę ludzką, którą nazywamy „*homme à femmes*“...

Istotą, możnaby prawie powiedzieć: misyą Donżuana jest uwodzenie. Ale uwodzenie nie jest, podkreślam to bardzo silnie, zwycięstwem opartem na podstępie, na łajdackich sztuczkach, na obietnicach małżeństwa i t. p. Uwodzenie w znaczeniu sztuki jest umiejętnością wpajania w kobietę miłości, nawet wbrew jej woli. Najdoskonalszym rodzajem uwodzenia jest ów włoski *fuoco d'amore*, rozkochanie od pierwszego spojrzenia. Ten piorun posiadać, to najwyższa sztuka donżuana. Ale on sam jest dla takich niespodzianek niedostępny. Kto chce zwyciężyć kobietę, musi poznać jej najgłębszą duszę. Nawet mężczyzna bez uroku może cel swój osiągnąć, jeżeli zna dobrze myśli kobiety, do której mówi. A nieprzezwyciężona moc Donżuana na tem właśnie polega, że jest on prawdzie idealistą w swych snach, optymistą w swych fantazyach, fanatykiem w swem zaufaniu do boskich pierwiastków w człowieku, ale zarazem wie doskonale, że nikt nie jest mniej podobny do anioła, jak kobieta, i że kobieta o wiele silniej związana jest ze wszystkiem, co ziemskie i poziome, niż mężczyzna. Nie kobietę, lecz miłość idealizuje Donżuan. Szuka on uczucia, a kobieta jest mu tylko środkiem do celu. I dlatego Donżuan jest niewierny wszystkim kobietom, bo wierność dla ideału jest mu prawem najwyższem...

Są w życiu kobiety chwile, które, jak reflektorem rozświetlają nagle jej wnętrze, cały splot myśli, uczuć, kaprysów, temperamentu i żądzy. Ten moment, w którym niejako ukryty skarb duszy kobiecej z głębin się wyłania, ten moment, w którym kobieta jest bezbronną, bo nie wie, jak jest przejrzystą, nazywano dotychczas momentem psychologicznym. Barrière słusznie twierdzi, że trzebaby go raczej nazwać fizyologicznym. Mężczyźni zwykli muszą czekać na przypadek, który im taki moment w kobiecie nastręczy. Donżuan jest jedynym, który takie chwile dowolnie wywoływać umie i dlatego nie zna oporu. I nie zna także porażki. Bo nigdy Donżuan nie zbliży się do kobiety, o której nie wie, że się jej podoba. Jego instynkt nie zawodzi nigdy. Donżuan nie zakocha się nigdy w pospolitem tego słowa znaczeniu i nigdy nie straci bystrości sądu i panowania nad sobą. Nigdy też mówić nie będzie o swojej miłości i określać celu swych pożądań. To, do czego inni używają wytartych frazesów, on pokaże w swoim głosie, w swojem spojrzeniu, w uściśnieniu ręki. Krasomówcy niech sobie jedno zapamiętają: Kobiety nie słyszą ani słów, ani myśli, one słyszą tylko *ton* wyrazów. Głos na nie działa, nie mowa. Tylko bardzo naiwni ludzie wierzą jeszcze w efekt oświadczyn miłosnych. O! jakże banalne i śmieszne są frazesy i tyrady! Donżuan nie mówi o miłości, nie mówi przynajmniej o własnej miłości. Tylko przebłyski swojego uczucia ujawnia w mowie i zawsze tak się zachowuje, jakby nie miał żadnego pojęcia, w jaki sposób to uczucie działa na kobiety. Ale wie o tem oczywiście doskonale. Czyny jego są często kontrastem jaskrawym wyrazów. I nagle stoi u wrót raju i wrota te się otwierają, nie pod uderzeniem bijącej w nie pięści, lecz pod naciskiem ust, które drugie usta rozchylają. Kobieta wierzy, że i Donżuana porwały wiry namiętności, bo bez tej wiary nie upadłaby nigdy. Ale Donżuana oko pozostaje jasnem. Nie jest on ofiarą wirów, lecz ich panem.

Donżuan mówi mało, lecz pisze wiele. Sztukę pisania listów posiadł jak nikt inny. Jego styl jest najlepszą bronią i dlatego trzeba być poetą, chcąc być Donżuanem. Ale nawet w najpłomienniejszych listach nie zdradza on się nigdy, że goni za jakimś celem. Przeciwnie! Im pewniejszy grunt czuje pod nogami, tem dyskretniejszym i odporniejszym staje się pozornie. Zawsze kobieta zarzuca mu, jako pierwsza, ręce na szyję.... Nie wygrywa gry dlatego, że używa kart fałszywych, lecz dlatego, że posiada wszystkie atuty, że nigdy nie pozwoli się otumanić ani „zblufować“. Niechaj nikt nie pyta, jak Donżuan wygląda. Jak Proteusz zmienia on swe kształty. Jest byronistą wobec kobiety liryczno-egzaltowanej, Faublas'em z naiwną, Casanovą z awanturnicą, Richelieu'em z arystokratką, Rabelaisem z kobietami wesołemi; jest Werterem, Faustem i Hamletem stosownie do nastroju i potrzeby. Jest zawsze takim, jakim kobieta wymarzy sobie kochanka. To najwyższy tryumf aktorstwa. Ale Donżuan nie gra swojej roli, lecz w rolę tę wciela się zupełnie i rolą tą żyje. Na tem polega jego wielkość....

Ale po życiu, pełnem walk i trudów Donżuan-optymista, Donżuan-idealista staje się mizantropem i pogardza ludźmi. Znalazł niebo pustem i zstępuje w czeluście piekielne! O! bez wstrętu, z radosną hardością idzie za Komandorem“.

Mały feljeton.

Sen pana radzcy.

Znawcy poobiedniej drzemki wiedzą, jak słodko się zasypia, trzymając w rękach gazetę, ale koniecznie, wczorajszą. W takiej miłej chwili życia znajdował się właśnie pan radzca Wistowski, który po smacznym obiedzie ułożył się już na wygodnej miękkiej kanapie, gdy wtem w przedpokoju zabrzmiał donośnie dzwonek.

— Kto tam u licha? — pomyślał nasz pan radzca, nie starając się podnieść zmrużonych już powiek.

Do gabinetu weszła służąca Kasia i tajemniczo szepnęła: Panie! panie!...

— Mmm... — odpowiedział pan radzca.

— Panie! niech się pan zbudzi! — mówiła Kasia, szarpiąc radzcę za rękaw.

— Ależ ja nie śpię — mówił pan radzca, ruszając się leniwie. — Czy może już podwieczorek?

— Nie... tylko jakieś cztery panie chcą się widzieć z panem.

— Co, ze mną? cztery panie? — wykrzyknął pan radzca, i w zdumieniu aż usiadł na sofce. — Tobie się widocznie przesłyszało Kasiu, to może do pani...

— Ale, nie mylę się, zapytały wyraźnie: Czy można się widzieć z panem radzcą Wistowskim? A przecież pani nie nazywa się panem radzcą! — mówiła Kasia, dumna ze swego konceptu. — Zresztą pani teraz w domu niema! — dodała uspokajającym tonem, wciąż się przytem uśmiechając.

— Czego ty się chichoczesz? — z irytacyą zapytał radzca. — Panie do mnie przyszły... cóż w tem dziwnego? Czy panie nie mogą mieć do mnie interesu?

— Więc cóż? — spytała Kasia, nie przestając się uśmiechać.

— Proś, proś! — rozkazał pan Wistowski, przygładzając sobie na głowie resztki bardzo bujnej ongiś czupryny.

— Do salonu, czy do gabinetu?

— Proś do gabinetu! — rzekł pan radzca z poważną miną, lecz skoro tylko Kasia wyszła, odkasznął, wypuklił pierś, a twarz jego przybrała wyraz niemal filuterny.

Portyera się rozchyliła i do pokoju weszły jedna za drugą cztery damy.

Wszystkie były jednakowego wzrostu i wszystkie były jednakowo ubrane: w długie, ciemne waterproofy, z kapiszonami na głowie.

Wyglądały bardzo tajemniczo: waterproofy kryły linie ciała, a spuszczone kapiszony nie pozwalały widzieć rysów twarzy. Trudno było osądzić, czy były młode czy stare, piękne czy brzydkie, zgrabne czy koszlawe.

Wszedłszy, damy stanęły w milczeniu.

— Czem mogę paniom służyć? — spytał niepewnym głosem pan radzca, przypatrując się z wielkiem zdziwieniem swoim gościom.

Damy wciąż milczały.

— Z kim mam zaszczyt? — spytał po chwili pan radzca, coraz bardziej zaintrygowany.

Wtem wszystkie cztery damy, jakby na znak umówiony, razem zrzuciły z siebie waterproofy i kapiszony... i przed osłupiałym panem radzcą stanęły cztery prześliczne niewiasty w fantastycznych strojach.

Fryzurę miały wszystkie jednakową, a bardzo oryginalną: włosy długimi puklami spadały z głowy, zakrywając uszy i szyję. Wszystkie cztery były dekoltowane, lubo w miarę.

Jedna dama była blondynką, druga — jasno-rudą, trzecia — szatynką, czwarta — brunetką. U blondynki i u rudej białe ich szyje ozdabiał sznur wielkich pereł z jakimś pięknym drogocennym kamieniem w środku. U brunetki były dwa rzędy pereł, spięte dużą złotą broszą, podobną do jakiegoś herbu, u szatynki zaś spadały sznury pereł w trzech pierścieniach po dekoltowanej piersi. Każda dama miała w ręce jakiś kwiat fantastyczny; jednak brunetka i ruda trzymały go w prawej ręce, a blondynka i szatynka w lewej. Z kwiatów tych płynęła woń silna i oryginalna.

Pan radzca uczuł zawrót głowy. Z bezmyślnym zachwytem patrzał na dziewice, które milczały, uśmiechając się.

— Nie znasz nas pan, panie radzco? — spytała wreszcie szatynka. — Ja jestem dama treflowa...

I rzuciła zdumionemu radzcy czarujący uśmieszek.

— A ja damą pikową — przemówiła brunetka, wąchając swój fantastyczny kwiat i obdarzając radzcę długiem, znaczącem spojrzeniem.

— A ja jestem damą kierową — rzekła ruda i w miłym uśmiechu ukazała śliczne zdrowe zęby.

— A ja—dama karowa — szepnęła po cichu blondynka, skromnie spuszczając oczka.

— Ależ panie! to chyba jakaś mistyfikacya! — mówił pan radzca zupełnie oszołomiony.

— Dlaczegóż mistyfikacya? — zaprotestowała dama kierowa. — Całkiem niesłuszne posądzenie, kochany panie radzco.

— Całkiem niesłuszne! — potwierdziła dama treflowa. — My jesteśmy rzeczywiście damami z kart.

— Albo raczej żywe damy. których portrety pan widzi na kartach — objaśniła dama pikowa. — Pan radzca taki doskonały gracz. mistrz nasz, nie może przecież powątpiewać o naszem istnieniu.

— Tak, tak, panie radzco, to nieładnie — z pieszczotliwym wyrzutem wtrąciła dama karowa.

— Moje panie, wierzcie mi, ja.... — bełkotał radzca. — Mogę panie prosić, żeby usiadły?

— Merci — rzekły wszystkie cztery równocześnie i równocześnie usiadły.

Woń, bijąca z ich tajemniczych kwiatów, coraz bardziej przesycała powietrze.

Pan radzca usiadł także i zapominając o swej radzcowskiej godności umizgał się wzrokiem do wszystkich czterech pań, które go wzajemnie darzyły coraz czulszemi spojrzeniami.

— Panie radzco! Myśmy tu przyszły z prośbą.... — zaczęła dama pik.

— Uczynię, co tylko w mej mocy będzie! — z zapałem wykrzyknął radzca. — Niech panie raczą rozporządzać moją osobą.

— Przyszłyśmy do pana radzcy — rzekła dama treflowa — żeby był łaskaw rozstrzygnąć nasz spór....

— Zapewne pan radzca słyszał kiedy o sądzie Parysa? — spytała dama kierowa, rumieniąc się lekko.

Pokraśniały także dama pikowa i treflowa a dama karowa stanęła cała niemal w pąsach.

— Niechże pan radzca rozstrzygnie: która najpiękniejsza z nas? — cicho rzekła dama treflowa.

W tej chwili wszystkie cztery damy obrzuciły siebie wzajemnie pełnem złości i nienawiści spojrzeniem, które oszpeciło ich piękne rysy.

— Ależ panie, uspokójcie się! — perswadował pojednawczo radzca w obawie, by te sympatyczne panie sobie wzajemnie oczu nie wydrapały. — Zrobię wszystko, co możliwe...

— Panie radzco, wierzymy w pańską bezstronność! — rzekła skwapliwie dama kierowa.

— I w pański gust! — dodała natychmiast dama pikowa.

— I w pańskie znawstwo kobiecej piękności! — wołała dama treflowa.

— I w pańskie doświadczenie! — dodała dama karowa, spuszczając znowu oczka.

— Panie, z największą radością spełnię wasze życzenie, ale... ale...

Tu pan radzca urwał zakłopotany.

— Mów pan dalej! — zachęciła go dama treflowa.

— Ale przecież Parys.. mówiąc nawiasem... Parys, o ile mi z historyi wiadomo... ażeby ocenić piękność bogiń, które.. Jednem słowem boginie stanęły przed nim.,. w cokolwiek innych kostyumach... jeśli tylko, mówiąc nawiasem, można to było nazwać damskiem kostyumem...

— O, jeżeli tylko o to idzie, to sprawa na tem nie utknie! — zawołała dama kierowa. — Niechaj tylko pan radzca odwróci się trochę i zakryje oczy...

Pan Wistowski odwrócił się i zakrył dłonią oczy...

. . . .

— Mężu, mężu! a otwórzże wreszcie oczy!

Pan radzca obudził się i ujrzał przed sobą swoją czcigodną małżonkę, która go targała za rękaw.

— Pięć minut już cię budzę i dobudzić się nie mogę!... Czyż można tak chrapać... Kawa już dawno na stole... A mówiłam ci, że latem nie trzeba spać po obiedzie!...

Z izby sądowej.

Przemyśl 10 czerwca.

(*Skrytobójcze morderstwo*).

Po odczytaniu aktu oskarżenia przesłuchano najpierw żonę zamordowanego, Magdalenę Struszkiewiczową. Jest to przystojna szatynka, liczy lat 31 i jest matką trojga dzieci. Zeznaje gładko, w słowach prostych, które jednak wypowiada prawie z płaczem. Do winy się nie poczuwa. Opowiada ona, że żyła z mężem dobrze aż do chwili, kiedy on zaczął budzić w niej wstręt, to jest, kiedy przez chorobę utracił nos i wargę. Przez zaniedbanie interesu popadli w nędzę i wówczas to ratował ich Kiebuziński, pożyczając im pieniędzy. Dnia 15 października przyszło między nią a mężem do kłótni z powodu, że nie chciała dać mu pieniędzy. Nazajutrz przyszedł do nich Kiebuziński i pogodził ich. Wieczorem pokłócili się znowu. Wówczas wyszedł mąż jej z domu i więcej nie wrócił. Co się z nim stało, nie wiedziała i dopiero jego zwłoki zobaczyła dnia 27 listopada w kostnicy. Z Kiebuzińskim nie łączył jej żaden stosunek, prócz zwykłej przyjaźni, nie wie też, co skłoniło Bakonia do poczynienia przeciwko niej zeznań, chyba złość, albowiem Bakoń zaczął po zniknięciu męża stroić do niej koperczaki, na co ona nie pozwoliła.

Kiebuziński, wdowiec, ojciec 5-ga dzieci, około 60 lat liczący, zeznaje bardzo uważnie, ważąc dobrze przed wypowiedzeniem każde słowo. Do winy także się nie przyznaje. Ze Struszkiewiczami łączyła go przyjaźń, pomagał im tylko z litości. Krytycznego dnia przyszedł do niego Struszkiewicz i prosił o pożyczenie 20 koron, bo chce rozwieść się z żoną i wyjechać do Lwowa dla leczenia się, a następnie we Lwowie pozostać w pracy u którego z rzeźników, a do żony nie wracać, bo z nią nie ma życia i posądza ją o utrzymywanie stosunków miłośnych z innymi. Dał mu te 20 koron, a w zastaw wziął zegarek. Struszkiewicz odszedł, lecz wieczorem znowu przyszedł i radził się, co ma z sobą począć, groził, że sobie życie odbierze i żonie zrobi koniec. On mu tłomaczył, by żonę szanował, bo uczciwa kobieta i pracowita i prosił go, by się przespał u niego na łóżku. Usłuchał i począł się rozbierać. Pozostawił go, a sam poszedł do Struszkiewiczowej i opowiedział jej, że mąż wyjechał. Tam przesiedział do późna, poczem wrócił do domu.

Tu po otwarciu drzwi w sieni zobaczył wiszącego na drabinie w sieniach Struszkiewicza. Przeląkł się. Zostawił go, a wyszedłszy, spacerował do rana, dopiero nad ranem poszedł spać do swojej komórki. Rano wstał, był u Struszkiewiczowej, zjadł tam obiad i wrócił do domu, namyśliwszy się po drodze, by nikomu nic nie mówić o całym wypadku w obawie, aby go nie posądzono, że on co zrobił Struszkiewiczowi, tembardziej, że z powodu samobójstwa swojej pierwszej żony miał dosyć nieprzyjemności. Struszkiewiczowej nie mówił o samobójstwie jej męża z obawy, aby się nie wygadała. Przypomniawszy sobie, że w niektórych krajach, naprzykład w Bułgaryi, chowają ludzi pod progiem chaty, a nikogo to nie razi, zakopał zwłoki Struszkiewicza w ogrodzie. W śledztwie dlatego nie powiedział, co się stało ze Struszkiewiczem, ponieważ czuł, że źle zrobił, nie doniósłszy policyi o wypadku i bał się za to odpowiedzialności. Myślał, że jakoś z tego wybrnie. Z więzienia pisywał listy do Struszkiewiczowej dlatego, bo żal mu było kobiety, niewinnie posądzonej o śmierć męża. Stosunków miłosnych z nią nie utrzymywał. Raz tylko, gdy był trochę napity, pocałował ją w czoło.

Zaczęło się przesłuchiwanie świadków, których zeznania nie przyniosły nic nowego.

KRONIKA.

Lwów 10 czerwca.

Wybory uzupełniające do Sejmu w miejsce tych posłów ruskich, którzy przed kilkoma miesiącami gremialnie złożyli mandaty, odbędą się we wtorek. Posłowie ci, wszyscy, jak jeden mąż kandydują ponownie. Więc w bohorodczańskim staje p. Barabasz, w brodzkim p. Barwiński, w dolińskim X. Bohaczewski, w liskim p. Staruch, w rawskim X. Mazikiewicz, w rohatyńskim p. Mogilnicki, w stanisławowskim p. Huryk, w stryjskim p. Olesnicki, w zbaraskim p. Ostapczuk, w żółkiewskim p. Korol.

Ze strony polskiej postawiono następujące kandydatury: W powiecie liskim (przeciw p. Stachowi) kandyduje postawiony przez polski komi-

tet powiatowy dr. Roman Lenartowicz, lekarz z Ustrzyk dolnych. W ostatnich dniach zgłosił był na ten okrąg kandydaturę swoją także p. Adam Ostoja Ostaszewski, dowiedziawszy się jednak, że kandydatura ze strony jednego już ustalona, cofnął swoją, tak, że w tym okręgu powinien być przez wszystkich Polaków zgodnie poparty dr. Lenartowicz. W okręgu żółkiewskim uchwalił komitet powiatowy przeciwstawić kandydaturze p. Korola kandydaturę p. Emila Obertyńskiego z Ostrowa, w rawskim (przeciw X. Mazikiewiczowi) kandyduje p. Władysław Górka, w rohatyńskim (przeciw dr. Moglinickiemu) p. Aleksander Krzeczunowicz z Bołszowiec, a w zbaraskim (przeciw Ostapczukowi) Franciszek Sobolak, gospodarz z Maksymówki.

Nadto zgłosili moskalofile przeciw kandydaturze p. Barwińskiego (w pow. brodzkim) kandydaturę X. Effinowicza.

Niewłaściwa demonstracya. Goniące za sensacyą dzienniki rozlepili wczoraj po rogach ulic plakaty, donoszące o wzięciu Portu Artura przez Japończyków, jako o rzeczy zupełnie pewnej. Blaga ta tak się podobała niektórym studentom politechniki, że poszli i urządzili demonstracyę przed konsulatem rosyjskim. O demonstracyi tej wysłał naturalnie konsul rosyjski depeszę do Petersburga, równocześnie wysłana zapewne została i z konsulatu innego mocarstwa depesza do stolicy państwa „bojaźni Bożej i dobrych obyczajów" depesza następująca: „Cieszcie się, bo znowu zaszedł fakt, który porózni Polaków z Moskalami."

Z tego widzimy, jak się to pracuje *pour le roi de Prusse*.

Popis uczenic szkoły śpiewu p. Zofii Kozłowskiej odbędzie się w sobotę dnia 11 czerwca o godzinie pół do 5-tej po południu w sali Domu Narodnego.

Konkursa rozpisują: Wydział krajowy we Lwowie na posadę sekundaryusza w szpitalu powszechnym w Bochni, z roczną płacą 1,000 K. Podania do końca czerwca. — Starostwo w Brodach na aptekę w Łopatynie. Podania do 30-go czerwca. — Magistrat miasta Drohobycza na posadę gazomistrza z roczną płacą 1440 K., wolnem mieszkaniem, opałem i światłem. Podania do 1 lipca.

Śluby. Dnia 18 b. m. o godzinie 6 po południu odbędzie się w Łuce wielkiej (st. tel. Mikulińce) ślub panny Janiny Morawskiej, córki Alojzego i Maryi z Czaykowskich, z p. Aleksandrem Fedorowiczem, synem ś. p. Antoniego i ś. p. Julii z Morawskich.

W Miłosławiu, w W. Ks. Poznańskiem, odbędzie się 5 lipca b. r. ślub panny Emilii Kościelskiej, córki członka Izby panów pruskiego, z p. Tomisławem Jędrzejowiczem, adjunktem sądowym w Jarosławiu.

Miłośnicy talentu Wyspiańskiego wręczyli dyrektorowi teatru p. Tadeuszowi Pawlikowskiemu następujący adres opatrzony przeszło tysiącem podpisów osób z inteligencyi naszego miasta:

„Wielce Szanowny Panie! Podpisani żywiąc przekonanie, że wystawienie dzieł Wyspiańskiego pod kierunkiem Wielmożnego Pana przyniesie dużą korzyść kulturze narodowej, ośmielają się zwrócić do niego z prośbą o wprowadzenie na scenę dramatów Wyspiańskiego nie wystawionych dotychczas we Lwowie lub na scenach polskich. Zapewniają przytem podpisani, że w miarę swej możności i środków gorąco i usilnie poprą przedstawienia wielkich dzieł Wyspiańskiego".

Dyrektor Pawlikowski upewnił deputacyę o swoich najlepszych w tej sprawie chęciach i zawiadomił ją, że właśnie czynią się przygotowania do wystawienia jednego z najwybitniejszych poematów dramatycznych Wyspiańskiego, przeznaczonych przez autora na scenę lwowską. Przygotowaniami temi kieruje sam poeta, oczekiwany zatem wkrótce we Lwowie. W jesieni spełnią się więc życzenia wielbicieli twórczości Wyspiańskiego, bo w tym czasie wystawiony zostanie ów poemat, w szacie scenicznej nader bogatej i starannej.

Przejście na wiarę katolicką. W Radymnie adwokat dr. Jakób Spatt dał ochrzcić swego 4-letniego syna, któremu nadano imię Karol. Sakramentu chrztu udzielił przemyski X. biskup sufragan Karol Fischer.

Uroczyste nabożeństwo na pomyślność jarmarku wyrobów krajowych odbędzie się w niedzielę, 19 b. m., o godzinie 9 rano w kościele archikatedralnym. W czasie nabożeństwa śpiewać będzie chór Towarzystwa śpiewackiego „Lutnia". Po nabożeństwie udadzą się, biorące w niem udział cechy, stowarzyszenia rękodzielnicze, deputacye rozmaitych stowarzyszeń i komitet jarmarku w pochodzie na plac powystawowy. Na czele pochodu kroczyć będzie kapela narodowa, za nią zaś postępować będą cechy i wszelkie stowarzyszenia rękodzielnicze ze sztandarami, a następnie delegacye Towarzystw lwowskich i członkowie Komitetu.

W czasie otwarcia jarmarku wyrobów krajowych, które — jak wiadomo — odbędzie się w sobotę 18, bm., przemawiać będą: marszałek krajowy hr. Stanisław Badeni imieniem kraju, wiceprezydent miasta p. Michalski imieniem m. Lwowa i dyr. Szydłowski imieniem dyrekcyi jarmarku.

Nazajutrz, w niedzielę, gdy uczestnicy pochodu zbiorą się na placu powystawowym, zabierze pierwszy głos prezydent jarmarku, ks. Andrzej Lubomirski, a następnie przemówią: dyr. dr. Battaglia imieniem większych przemysłowców i reprezentant Izby rękodzielniczej imieniem rękodzielników i drobnych przemysłowców.

Rektorem wszechnicy Jagiellońskiej na rok przyszły wybrano wczoraj profesora medycyny dra Napoleona Cybulskiego. Jest on rodem z Krzywonosów na Litwie, a liczy obecnie lat 50. Studya medyczne odbywał w Petersburgu i tam w roku 1882 otrzymał stopień doktora. Już na parę lat przedtem rozpoczął zasilać czasopisma naukowe cennemi pracami, które zwróciły na niego uwagę kół fachowych, to też w roku 1885, gdy była opróżniona katedra fizyologii w Krakowie, ofiarowano ją dr. Cybulskiemu. Od tego czasu jest on profesorem wszechnicy Jagiellońskiej i zasłynął na tem stanowisku bardzo obfitą w owoce działalności naukową. Od roku 1887 jest on członkiem korespondentem, a od roku 1891 członkiem rzeczywistym Akademii umiejętności. Oprócz licznych rozpraw specyalnych wydał prof. Cybulski 3 tomowe dzieło p. t. „Fizyologia człowieka".

Losowanie z fundacyi Wincentego Łodzia Ponińskiego dla czeladników rzemieślników, odbędzie się 19 lipca b. r. Wylosowane będą cztery premie, najwyższa na kwotę 1566 koron, II. premia 1.305 koron, III. premia 1,044 kor., IV premia 783 kor.

Zarząd główny Towarzystwa pedagogicznego zawiadamia, że oględziny lekarskie uczniów ubiegających się o przyjęcie na I. kolonię wakacyjną chłopców w Hucie horostowskiej odbędą się we wtorek 14 b. m. o godzinie 5½ po południu w sali gimnastycznej szkoły wydziałowej męskiej im. A. Mickiewicza (ul. Teatralna). Oględzin dokona lekarz specyalista dr. Zdzisław Szydłowski.

P. Aleksander Myszuga, znakomity tenor naszej opery, obejmuje od września b. r. w warszawskiem Towarzystwie muzycznem tak zwaną klasę operową, to jest wyższy kurs śpiewu solowego. Warszawskie Towarzystwo muzyczne prowadziło przedtem rokowania z panią Paschalis-Souvestrową o kierownictwo tej klasy, ale skoro tej znakomitej śpiewaczki pozyskać nie mogło, zwróciło się do p. Myszugi i z nim umowę zawarło.

Na koronę dla Matki Boskiej Pocieszenia w kościele lwowskim O. O. Jezuitów złożyli w dalszym ciągu: Marya Smolkowa 2 bransoletki, 1 pierścionek, 1 spinka. Marya Hochberger 1 bransoletę, 1 dukat. Mieczysław Szenderowicz 1 zegarek, 1 łańcuszek, 2 talary, 1 pierścionek. Z Moszczeńskich Stoińska 1 medalion z perłą. Józefa Bogdanowiczowa 1 broszka, 2 krzyżyki, 1 pierścionek z rubinami i brylantami, 1 spinkę z koralem i perełkami. Zofia Ochocka 1 bransoletę z napoleondorem, 1 pierścionek z turkusem i brylantami. Marya Zakrzewska 1 pierścionek z koralami. Anonim 1 bransoleta, 2 broszki, 3 pary kolczyków, 4 pierścionki, 11 drobiazgów, 1 medal srebrny. Kongregacya pań Dzieci Maryi 100 koron w złocie. Rypsyna Zacharyasiewiczowa 1 broszka z koralami, 1 kolczyk, 2 pierścionki. Wiktorya Bohdanowiczowa 5 pierścionków, 1 łańcuszek. Antonina Grzywińska 1 pierścionek, 10 koron w złocie, 1 para kolczyków. Wanda Springwald 5 pierścionków, 1 broszka, 1 kolczyk, 1 naparstek. Anna Pollo 2 bransolety, 1 broszka, 3 kolczyki, 1 pierścionek, 7 monet, 1 szpilka, 3 drobiazgi. Marya Bobrzyńska 1 bransoleta, 1 broszka. Olga Jełowicka 2 monety złote. Adolfina Wysocka 1 broszka z perełkami, 1 pierścionek, 1 sznurek granatów, 3 drobiazgi. Józefa Czarniakowska 10 koron w złocie. Pp. Pisarskie 2 broszki, 2 pierścionki, 1 krzyżyk, 3 pary kolczyków. Józefa Krimerowa 2 pierścionki, 3 kolczyki. Pp. Jankowscy 1 łańcuch, 1 bransoleta. Bolesławowie Rozwadowscy 3 szpilki, 2 pierścionki, 1 pierścionek z szafirem, 1 para kolczyków z turkusami, 1 krzyżyk. Helena Rozwadowska 1 krzyżyk, 1 zegarek. Stanisławowa Niezabitowska 1 medalion, 1 pierścionek, 1 bransoleta. Franciszka Lewicka 1 broszka, 1 medalion, 2 drobiazgi. Bronisława Kühmayer 2 spinki, 1 drobnostka. Stefanowa Sękowska 1 łańcuch. Zofia Turowicz 1 pierścionek, 1 dewizka. Zofia Gryglewska 1 łańcuszek. P. Kępińska 1 broszka, 1 pierścionek, 1 para kolczyków. Dalsze ofiary przyjmuje łaskawie za pokwitowaniem p. Kaźmiera Niezabitowska, ul. Słowackiego l. 18 w godzinach od 11 do 2.

Magistrat lwowski ogłasza konkurs na 80 miejsc w koloniach wakacyjnych w Brzuchowicach dla chłopców i dziewcząt. — O miejsce to ubiegać się mogą uczniowie i uczenice miejskich szkół ludowych i wydziałowych we Lwowie w wieku 8 do 12 lat.

Do szkoły kadeckiej we Lwowie przyjęci będą we wrześniu br. na rok I aspiranci w liczbie około 50. Opłata roczna wynosi: dla synów oficerów (w czynnej służbie lub na pensyi) jakoteż duchownych wojskowych gr. kat., gr. oryentaln. i ewangelickich i urzędników wojskowych 24 kor., dla synów gażystów wojskowych w rezerwie, oraz urzędników lub sług państwowych i dworskich 160 kor., dla innych aspirantów 300 kor. Termin do wniesienia podań do 15 sierpnia br. Szczegółowe warunki w języku niemieckim, polskim i ruskim otrzymać można za 40 hal. w szkole kadeckiej

Doskonała mapa terenu wojny. Znany zakład kartograficzny Artaria i S-ka w Wiedniu wydał p. t. *Übersichtskarte von Ostasien* nową mapę dużych rozmiarów (98:77 cm.) w skali 1:5,000.000, z 14 mapkami dodatkowemi o znacznie większej skali, oraz z tabelkami historycznemi, ludoznawczo-statystycznemi i wojskowemi. Jest ona opracowana według źródeł francuskich, angielskich, niemieckich i rosyjskich, oraz kilku publikacyi japońskich. Mapa główna obejmuje kraje, położone naokoło mórz Żółtego i Japońskiego, na północ aż po jezioro Bajkalskie i Amur, na południe po Hongkong. Mapki poboczne wykonane są w 7 kolorach, zaopatrzone w linie oznaczające dokładnie poziom terenu i głębokość morza i zawierają między innemi szczegółowe plany Portu Artura, półwyspu kwantuńskiego i innych części terenu wojny obecnej. Tabelki informacyjne zawierają: historyę państwa japońskiego od jego założenia około r. 660 przed Chr. do czasów najnowszych, liczbę mieszkańców i gęstość zaludnienia w Japonii i prowincyach azyatyckich Rosyi, tłumaczenie ważniejszych nazw geograficznych w Japonii i Chinach, oraz dokładne zestawienie sił lądowych i morskich obu stron wojujących.

Cena tej mapy, wykonanej na papierze, wynosi 1 kor. 60 h., na płótnie 3 kor. 60 hal.

Galicyjski akcyjny Bank hipoteczny uchwalił od pożyczek na realności we Lwowie, w Krakowie i Czerniowcach udzielać się mających a przewyższających kwotę 30.000 K., obniżyć oprocentowanie na 4¾%.

Samobójstwo. Dziś rano przed godz. 8mą zastrzelił się Arseni Święcicki, uczeń V klasy IV gimnazyum, 16-letni młodzieniec rodem z Ubinia koło Kamionki Strumiłowej. Mieszkał on przy ul. Bogusławskiego l. 7 u swego brata, urzędnika biblioteki Narodnego Domu. Od tygodnia objawiał silne zdenerwowanie, bez pozwolenia brata wyjechał niewiadomo dokąd, prawdopodobnie do rodziców. Podróż ta widocznie nie uspokoiła go, gdyż dziś w czasie, w którym miał jak zwykle iść do szkoły, odebrał sobie życie.

Fabrykacya histeryczek. Dziwne to stworzenia te nasze pensyonarki-podlotki, które za lat parę dźwigać mają obowiązki kobiety. Anemiczne, chore, zmęczone, zapracowane, rozmarzone, o podnieconej wyobraźni, przeczulonych nerwach, w większości wypadków przedstawiają bogaty materyał dla psychologa i lekarza.

Co to z tego wyrośnie?? Co z tego wyrosnąć może w warunkach, w jakich każemy żyć tym młodym wzrastającym istotom w najkrytyczniejszym okresie ich rozwoju?! Czyż mogą ukształtować się normalnie?!... Od rana do godziny czwartej wieczorem słaba, nerwowa i bezkrwista dziewczyna siedzi w dość dusznej sali mniej lub więcej „wzorowej" pensyi, która nie zdołałaby nigdy zadowolić rodziców, gdyby nie posiadała jak największej liczby nauczycieli i jak najobszerniejszego programu. Z mądrej szkoły „dobrze ucząca się" i „grzeczna" panienka wraca codzień wyczerpana, zwykle z bólem głowy. W domu troskliwi rodzice też jednak dbają o córeczkę, czeka tu więc na nią fortepian i godzinka konwersacyi francuskiej, „pensya bowiem nigdy praktycznej znajomości języków nie daje..." Następnie mała męczennica zasiada do odrabiania „lekcyi na jutro". Trzeba znać sumienność i ambicyę kobiecą, aby wiedzieć, ile sił się w to wkłada, by nazajutrz mieć same jedynki.

Tak upływa czas do północy. Ale młoda główka ma przecie też potrzeby i zamiłowania, którym dopiero teraz zadośćuczynić może. Pod poduszką oddawna spoczywa w ukryciu nowa powieść, podobno „strasznie ciekawa", ona zapłaci za cały dzień mozołów.

Zmordowane dziecko ożywia się, gorączkowo przewraca kartkę za kartką i wczytując się w sensacyjne zdarzenia i romansowe sytuacye, z rozkoszą uchodzi całe w ten świat urojony, istotnie niezrównanie piękniejszy od jego ciężkiego życia.

Różowy świt zastaje nieraz jeszcze nad książką zaczytaną i rozegzaltowaną dziewczynę, z której szkoła, rodzice i panujące poglądy na wychowanie kobiet postanowiły sobie za jakąkolwiek cenę zrobić... histeryczkę!...

Mrówki - szkodnice. W Ameryce środkowej żyje w ogromnej liczbie niezwykle ciekawy gatunek mrówek. Krajowcy nazywają je „Atta" a znane są one zwłaszcza z tego, że uchodzą powszechnie za najniebezpieczniejszych nieprzyjaciół i niszczycieli roślin wszelkiego rodzaju. Szkodliwość ich polega na tem, że niszczą one całkowicie zieleń na drzewach. Mrówki „Atta" posiadają mianowicie różki, za których pomocą wycinają kawałki blaszek liściowych, a czynią to tak, że jeżeli napadną one jakie drzewo, to po krótkim czasie ogałacają je z liści, tak dalece, że na drzewie pozostają tylko nerwy liścia i ogonki, i te nawet czasem nie ostają się niszczycielom.

Znane są wielu podróżnikom podzwrotnikowym owe sławetne pochody tysięcy mrówek z zielonemi listkami na głowie, wielkości monety groszowej. Otóż te blaszki zielone wycina mrówka na liściu w przeciągu kilku minut zaledwie, ładuje je sobie na głowę, przyłącza się do towarzyszek i cała zgraja wraca tryumfalnie ze swym łupem do gniazda.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 9, w poł. + 15. Bar. 766. Idzie w górę. Pogoda.

Myśl.

Można próbować wielu rzeczy, z wyjątkiem tylko życia bezładnego! *Goethe.*

Wielka gorliwość.

— A gdzieżeście posłali furmankę i dwóch ludzi?

— Do lasu po chojak, bo wielmożna pani kazała zrobić denko do przykrycia dzierzki.

Wytworne porównanie.

— Panie Antoni, wie pan, ile ważę? sto dwadzieścia funtów, prawda, że to niewiele?

— Istotnie, proszę pani, tyle waży zwykle dobre cielę.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś w piątek „Madame Sherry," operetka Hugo Feliksa. — W sobotę „Labirynt," sztuka P. Hervieu.

Teatr ludowy. Jutro sobotę o godzinie 3½ przedstawienie dla studentów po cenach zniżonych „Żyd polski" dramat. Wieczorem o godz. 7½ „Oj mężczyźni, mężczyźni", komedya.

Część ekonomiczna.

Wiedeń. 8 czerwca.

Niespodziany spadek kursu karpackiego Towarzystwa naftowego, pomimo bardzo dobrego bilansu, zwraca uwagę kół finansowych na obecną niedobrą sytuacyę przemysłu naftowego w Austryi. Głównie zagrażają mu zapędy konkurencyjne potężnego amerykańskiego Towarzystwa „Standard Oil Company", które kryjąc się za firmą innego Towarzystwa amerykańskiego pt. „Vacuum Oil Company", zamierza tuż nad granicą Galicyi urządzić dwie wielkie rafinerye nafty, jedną w Dziedzicach, drugą na granicy galicyjsko-węgierskiej, na terytoryum węgierskiem. Dotychczas wprawdzie władze austryackie nie dały jeszcze koncesyi na te rafinerye, ale wspomniane Towarzystwo amerykańskie zamówiło już w fabrykach austryackich rezerwoary, wagi i urządzenia maszynowe.

Wogóle olbrzymie Towarzystwo *Standard Oil Company*, rozporządzające kapitałem 2600 milionów koron, a na czele którego stoi znany miliarder Rockefeller, stało się w ostatnim czasie bardzo wojowniczem. Oto na rynkach angielskich rozpoczęło ono ostrą walkę konkurencyjną z naftą rosyjską i zniżyło w tym celu cenę nafty w sprzedaży detailicznej. Walka ta została wywołana przez to, że organizacya, trudniąca się sprzedażą w Anglii nafty rosyjskiej, nie chciała z Towarzystwem amerykańskiem zawrzeć kartelu dla ustanowienia ceny na rynkach angielskich. Owo zniżenie ceny nafty przez *Standard Oil Company*, nosi cechę wyłącznie tylko taktyki zaczepnej, skierowanej przeciw producentom europejskim, albowiem w Ameryce w ostatnim czasie produkcya nafty nietylko się nie zwiększyła, ale przeciwnie zmalała.

Sprawozdania urzędowe o stanie zasiewów w państwie rosyjskiem stwierdzają, że oziminy zapowiadają się pomyślnie w następujących okolicach: w pobrzeżu morza Azowskiego, na Krymie, w środkowej Polsce, w części Litwy i Besarabii, w guberniach mińskiej, charkowskiej, kurskiej, penskiej i tambowskiej, w Inflantach i Estonii, w większej części kotliny rzeki Wołgi, oraz w guberniach woroneskiej, kaługskiej, moskiewskiej i smoleńskiej. Natomiast źle stoją oziminy: w południowej części gub. kijowskiej i Besarabii, w dorzeczu Dniepru, oraz w części gubernij połtawskiej, podolskiej i w Kurlandyi. W innych okręgach Rosyi europejskiej stan jest średni. Co do zasiewów jarych, to widoki są pomyślne w dorzeczu Wołgi, i w guberniach środkowej Rosyi, zwłaszcza orelskiej woroneskiej i tambowskiej, tudzież na Krymie. Niepomyślne zaś są widoki zbóż jarych w środkowej części Podola, w południowej części Besarabii. W innych okolicach stan ich jest zadowalający. Zauważyć jednak wypada, że te informacye nadesłane były do Petersburga jeszcze przed nastaniem dotkliwego zimna w drugiej połowie maja, i nie wiadomo jeszcze, jaki wpływ ta zmiana temperatury wywarła na stan ziemiopłodów.

Na giełdzie wiedeńskiej od kilku dni panuje zupełny zastój w transakcyach. Przyczyniła się do tego między innemi ta okoliczność, że wszyscy spodziewają się niebawem jakichś decydujących wypadków na placu boju w Azyi wschodniej, i przed tem trzymają się w wielkiej rezerwie. Również niekorzystnie wpływa na usposobienie giełdy to, że mimo wiadomości o deszczach na Węgrzech, ceny zboża w Budapeszcie jednak nie spadły. Kursa giełdy wiedeńskiej przeważnie nieco się dziś obniżyły.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Berlin 10 czerwca. Na wczorajszej rozprawie przeciw dyrektorom Banku pomorskiego, radzca sprawiedliwości Sello złożył oświadczenie, że ochmistrz dworu cesarzowej hr. Mirbach otrzymał na cele dobroczynne tylko 25.000 marek i to po zapewnieniu obu oskarżonych dyrektorów, że pieniądze te nie pochodzą z banku, lecz z ich własnych funduszów. Co do użycia reszty kwoty 350.000 marek, oskarżeni zachowują milczenie. (Rzecz idzie oto, iż z rozprawy wyszło na jaw, że Bank pomorski dla uzyskania sobie protekcyi w sferach dworskich rozdał łapówek na kilkakroć stotysięcy marek wysokim dygnitarzom, a zapisał w księgach, że ofiarował to na cele dobroczynne. *Przyp. Red. Przeglądu*).

Budapeszt 10 czerwca. Obie deputacye regnikolarne ukończyły obrady i doszły do porozumienia we wszystkich punktach.

Rzym 10 czerwca. Ajencya Stefaniego ogłasza następującą notę: Ponieważ częstokroć włoskie dzienniki zamieszczają artykuły o polityce zagranicznej jako bezpośrednią opinię rządu, jest rzeczą konieczną ponownie stwierdzić, że rząd włoski w sprawie polityki zagranicznej, uważa jako wyraz swych zapatrywań tylko swe oficyalne oświadczenia i deklaracye złożone w Izbie.

Belgrad 10 czerwca. Ekskrólowa Natalia zrezygnowała z urządzenia w cerkwi św. Marka „Requiem" za Aleksandra i Dragę, ponieważ siostry Luniewicza równocześnie urządzają w tej samej cerkwi nabożeństwo żałobne za nich.

Petersburg 10 czerwca. Rosyjska Agencya telegraficzna upoważniona jest do zaprzeczenia wiadomości pism zagranicznych, jakoby dnia 3 b. m. w Rydze miały miejsce wielkie zaburzenia — oraz wiadomości *Standarda*, że w Rosyi południowej uwięziono około 1000 osób.

Petersburg 10 czerwca. „Zbiór ustaw" donosi, że za inicyatywą osobnej konferencyi, która zajęła się była sprawą ograniczenia w interesie rolnictwa nadmiernej liczby świąt, Rada państwa postanowiła, aby władze nie karały ludności za pracowanie w niedziele i święta.

Londyn 10 czerwca. Arcyksiąże Fryderyk wręczył wczoraj królowi Edwardowi insygnia marszałka polnego armii austro-węgierskiej.

Konstantynopol 10 czerwca. Krążownik francuski „Linois" zawinął tu wczoraj. Na pokładzie jego znajdują się ambasador Constans, admirał Gourdon, kontradmirał i 15 oficerów. W porcie powitał ich imieniem sułtana kontradmirał Hussim-basza. Dziś będą na audyencyi u sułtana, a w sobotę odbędzie się na ich cześć obiad.

Paryż 10 czerwca. W izbie deputowanych dep. Pressensé domagał się wyjaśnień w sprawie ostatnich zajść w Armenii i wzywał rząd, aby zapobiegł powtórzeniu się rzezi, jaka była w r. 1894. Francya powinna urządzić demonstracyę floty, aby w ten sposób zaprotestować przeciw zgładzeniu narodu ormiańskiego.

Minister spraw zagranicznych Delcassé podniósł, iż Francya ściśle się trzyma traktatu berlińskiego. Usiłowaniom mocarstw udało się utrzymać spokój w Armenii. Przypomina wysłanie misyi, która dała zadowalające rezultaty, poczem odczytał sprawozdanie ambasadora francuskiego. Ze sprawozdania tego wynika, że panujące dziś w Armenii stosunki wcale nie są podobne do stosunków w r. 1894. Mówca przyznaje wprawdzie, iż kilka wsi ormiańskich zostało zniszczonych, a ludność ich wymordowaną, ale przestrzega przed przesadą.

Delcassé zaznacza, że sprawozdanie kończy się zdaniem, iż należy oczekiwać dalszych wiadomości, zanim przystąpi się do stanowczych kroków wobec Porty. Anglia i Rosya otrzymały podobne sprawozdanie. Chociaż — rzekł Delcassé — nie chwycono się jeszcze środków przymusowych, to jednak już obecnie należy wyrazić ubolewanie, że Porta odrzuca reformy na rzecz Ormian, skazując ich na użycie ostatecznego środka t. j. powstania.

Minister potępia akcyę wojskową Porty, a następnie oświadcza, że polecił konsulom, aby bronili Ormian, oraz ambasadorowi, aby w porozumieniu z zastępcami innych mocarstw poczynił dalsze kroki celem przypomnienia Porcie jej obowiązków. Mówca spodziewa się, że Porta w sprawie Macedonii i Armenii nie będzie się dłużej łudziła, iż może względem tych krajów zrzec się wszelkiej odpowiedzialności.

(Depesze popołudniowe).

Kraków 10 czerwca. Woźny pocztowy Julian Lowas wyszedł wczoraj na służbę do miasta z przekazami pocztowymi i listami pieniężnymi. Gdy o oznaczonej godzinie nie wrócił, zarządzono poszukiwania. Przytrzymany woźny tłumaczył się, że zgubił 10.000 koron, w tem 3.000 w przekazach, resztę w listach pieniężnych. Policyjne dochodzenia wykryły, że Lowas wraz drugim wspólnikiem zakopał pieniądze na Krzemionkach. Pieniądze podobno znaleziono.

Kraków 10 czerwca. Na kurs rybacki zapisało się 60 uczniów, między tymi kilku z Galicyi wschodniej.

Wiedeń 10 czerwca. Prezydent ministrów dr. Koerber jest już zupełnie zdrów i przybył dziś na posiedzenie austryackiej deputacyi kwotowej.

Paryż 10 czerwca. Prywatne depesze z Petersburga donoszą, że rozpowszechniona tam była wczoraj pogłoska, iż car otrzymał następujący telegram: „Przybyłem do Portu Artura. Admirał Skrydłow." Zachodzi pytanie, czy Skrydłow sam, czy z flotą władywostocką przybył do Portu Artura. (Pogłoska ta jest zupełnie niedorzeczna, choćby już dlatego, że Skrydłow nie mógł z Portu Artura telegrafować, bo połączenie telegraficzne z Portem Artura przerwali Japończycy. Jeżeliby zaś telegrafował telegrafem bez drutu do Niuczwangu, to w takim razie depesza pochodziłaby od Kuropatkina lub Aleksiejewa i opiewałaby: „Skrydłow donosi mi... etc." *Przyp. Red.*)

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 10 czerwca. (Giełda towarowa). Cukier 21·45 (spokojnie). Spirytus 46·60—47·00 (słabszy). Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 10 czerwca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·30. Spirytus 00·00.

Paryż 10 czerwca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 97·92 — Mąka („Fleur de Paris") 27·50.

Frankfurt 10 czerwca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 200·60. Koleje państwowe 000.00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 000·00. Laura 000·00.

Wiedeń 10 czerwca. Pszenica: 9—75—10·20 (słabsza).

Budapeszt 10 czerwca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i 50 kilogramów). Pszenica na październik 9·10—9·11; żyto na październik 6·84—6·85; owies na październik 5·90—5·91; kukurudza na lipiec 5·28—5·29, na sierpień 5·39—5·40. Rzepak na sierpień 10·50—10·60. — Oferty na szenicę: mierne. — Chęć kupna ograniczona. Usposobienie: słabe. Pogoda: pada deszcz.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 10 czerwca.

Marki 117.40, renta majowa 99.25, węgierska renta koronowa 97·15, akcye: austr. zakł. kredyt. 639.00, węg. zakł. kred. 743·50, anglobanku 278.00, unionbanku 519.00, bankvereinu 509·50, länderbanku 426·00, kolei państw. 634.25, lombardy 78·00, akcye kolei Elbethal 421.00, fabryki broni 00·000, tytoniowe 000.00, alpiny 409.50, Rima Muranyi 485·00, prag. Tow. żel. 0000·00, losy tureckie 128.50, ruble 252⅞. Usposobienie: spokojne.

Lwów 10 czerwca. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 573.— do 583.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 540·00 do 550.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 850 do 870·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat, z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 101·50 do 102·20, 4 proc. los w 60 lat 98·80 do 99·50 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.50 do 102.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·20 do 099.90 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.00 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·30 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99·00 do 99·70.

Obligi za 100 K: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 99.50 — 100·20 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.80 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 102.80 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 99.00 do 99.70. Pożyczki kraj. z roku 1873 4½ proc, —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99·50—100.20 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.00 do 97.70, 4½% po 200 koron 101.00 do 101.70.

Monety. Dukat cesarski 11.26—11.40. Napoleondor 19.00 do 19.25. Sto rubli papierowych 252.00—254·00 Sto marek 117.20 do 117·70.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.0?, 8.55, 5.4?, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.20.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.40, 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.06, 10·02*.
Z Tarnopola: 3.25* (na dw. gł.) 8.04* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 8.10, 5.50, 9·10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.
Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10, 4.45, 10.40*
Z Rawy i Sokala: 6.46, 6.00*
Z Jaworowa: 8.20, 4.45.
Z Sambora: 8·00, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.55**, 4.10*, 8.85, 6.20*, 10.55
Do Rzeszowa: 3.80.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.30, 9*—11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.48, 9.21*, 11.24
Do Tarnopola: 10.25 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.31***, **2.45**, 6.20, 10.45, 10.42*.
Do Stryja: 6.45, 9.10, 3.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 9.30, 7.05*.
Do Jaworowa: 6.30, 5.48.
Do Sambora: 9·25, 3·40.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 7.55.
Do Przemyśla, Chyrowa, Zagórza: 10.05*.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: 6.46, 8.05, 12.39, 3.00, 4.30, 6.0?*, 8.04* 9.12* (od 8/5).
Z Janowa: 8.20, 1.16, 4.45, 9.25*, 10.10* (od 15/5 w niedziele i święta)
Ze Szczerca: 8.35* (od 1/6 do 11/9 w niedziele i święta).
Z Lubienia W.: 11.35* (od 15/5 do 11/9 w niedz. i święta)

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: 7.10, 9.30, 11.45, 1.05, 3.35, 5.05; 7.05*. 8·17* (od 8/5) 11.10*, (każdej niedzieli).
Do Żółkwi: 11.10* (każdej niedzieli).
Do Janowa: 6.50, 9.15, 1.35 (od 15/5 do 31/8 w niedzielę i święta), 8.18, 5.48.
Do Szczerca. 1.45 (od 1/6 do 11/9 w niedzielę i święta).
Do Lubienia W.: 2.15 (od 15/5 do 11/9 w niedz. i święta)

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

76)

Dama pikowa.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Wsiadłem znowu do fiakra. O pół do siódmej stanąłem przed domem Angielki. Nie trzeba było nawet pytać. Panna służąca stała na chodniku z odźwiernym. Usłyszałem, jak do niej mówił:

— A więc wasza pani wyjechała na wieś?

A ona mu odpowiedziała:

— Tak, wczoraj, po przedstawieniu Opery. Uprzedziła mnie, że nie wróci aż za jakieś sześć dni. To się dopiero cieszę. Będę mogła używać miasta.

Byłem już poinformowany dostatecznie. Zagadnąłem odźwiernego o jakiegoś lokatora nieistniejącego i kazałem się zawieźć na bulwar i...

— Wyjechali zapewne prosto z Opery... Powóz czekał na nich przed portykiem.

— I ja tak myślę.

— Dlaczegożeś nie przyszedł do mnie z tą wiadomością odrazu?

— Bo chodziłem jeszcze na ulicę Arbalète. Odszukałem Owerniaków i pociągnąłem ich za język... Czy pan pryncypał wie, dlaczego oni tak chcieli zbliżyć się do pana wczoraj? Bo zobaczyli pannę służącą Maryi Fassit, wchodzącą do teatru.

— Czy z Tolbiacem?

— Nie, była sama, ale wystrojona, kapiąca od brylantów.

— Czekali zapewne, aż wyjdzie.

— W tem właśnie bieda, że Janowi spać się zachciało. Żaneta upierała się, żeby zostać, ale on postawił na swojem. Nagadałem ja mu za to, co się zmieści, mówiłem, że gdyby pan dowiedział się o wczorajszem niedbalstwie, toby się pięćdziesięciofrankówki urwały. Galoupiat tak się przestraszył, że obiecał chodzić co wieczór pod Operę.

— Czy można liczyć na niego?

— Gotów sypiać na schodach teatru, byle nie stracić trzech tysięcy franków, które mu obiecałem w imieniu pana pryncypała za odszukanie tej lafiryndy.

— No, co się stało, już się nie odstanie. Trzeba teraz pomyśleć, jak naprawić to głupstwo.

Przynieś mi rozkład jazdy na kolejach. Leży w moim gabinecie.

Gdy Piédouche powrócił z książeczką, stary Lecoq odezwał się w te słowa:

— Trzeba się zabrać ostro do dzieła. Dowiedziałem się wielu rzeczy ważnych, ale to jeszcze nie wszystko. Muszę ci swój plan wyłożyć, bo chcę, żebyś rozumiał, czego od ciebie żądam. Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, Tolbiac ma drugie mieszkanie pomiędzy Paryżem a Orleanem. Dojeżdża tam czasem koleją, jak owego dnia, gdyś go spotkał na dworcu, czasem końmi — jak zapewne wczoraj po operze. Wyszedł z niej o dwunastej, a o tej godzinie żaden pociąg nie odchodzi z dworca Orleańskiego.

Gdyby jeździł dorożką, możnaby przypuścić, że to jego mieszkanie — dom w mieście, willa pod miastem, czy też pałac na wsi — jest w pobliżu Paryża; ale jestem prawie pewny, że jeździ powozem, i to nie swoim; zbyt ostrożny, żeby wtajemniczać swego stangreta. Ten powóz przychodzi zapewne po niego z owej przygodnej siedziby i odwozi go nie na ulicę Godot, lecz w odludniejszą dzielnicę, dajmy na to w pobliżu placu de l'Italie.

— Przypuszczam, że małą Cambremer wykradziono tym właśnie powozem.

— Jesteś zbyt pośpieszny w swoich wnioskach. Otóż wczoraj Tolbiac, obawiając się, by go nie śledzono, wsiadł z Angielką do dorożki i kazał się zawieźć na miejsce, gdzie na nich czekał ów ekwipaż, przeznaczony do nocnych wypraw. Chodzi teraz o to, ile koń, dajmy na to para koni, może ujechać bez zmęczenia?

— Pigache, który służył w konnicy, potrafiłby odpowiedzieć na to lepiej odemnie. Sądzę jednak, że dobry zaprzęg może zrobić dziesięć do dwunastu mil dziennie, ale konie muszą popasać po drodze.

— Tolbiac podróżuje zapewne nocą, a konie nocą bardziej się męczą. Przypuszczam, że nie wstępuje do oberży na popasy, bo oberże są zamknięte wśród nocy. A zatem ich konie dobrze spasione ile mogą ujechać jednym tchem?

— Hm! To zależy. Trzy, cztery mile.

— Otóż Choisy le Roi, pierwsza stacya, leży o dziesięć kilometrów od Paryża. Ale wątpię, żeby jeździł do Choisy le Roi, bo w takim razie łotrzyca, która wykradła małą Cambremer, nie wymieniłaby tej nazwy.

Następna stacya Ablon, odległa o piętnaście kilometrów, czyli o cztery mile blisko. Otóż mnie się zdaje, że trzeba szukać na odległości pomiędzy czterema a ośmioma milami od Paryża.

Na tej linii lub obok Tolbiac wysiada na jednej z tych stacyj, a następnie udaje się pieszo, konno lub powozem do swojego domu, pałacu lub swojej fermy.

Przypuśćmy zatem, że wyrusza koleją o ośm mil od Paryża, to jest do Bretigny. Ta stacya znajduje się właśnie na odległości 32 kilometrów. Przed Bretigny, a po za Choisy mamy sześć stacyj: Ablon, Athis, Juvisy, Savigny, Epinay i Saint-Michel.

Tolbiac wysiada zapewne na jednej z tych sześciu i dąży na prawo, albo na lewo od toru kolejowego, ale zapewne niedaleko.

— Więc pan chce przetrząsnąć całą tę okolicę? — podchwycił Piédouche.

— Tak, zwiedzimy te stacye i przyległości w promieniu dziesięciu do dwunastu kilometrów.

— I owszem, tylko...

— Tylko co?

— Jeżeli pan pryncypał będzie podróżował jako książę indyjski, a ja jako czarny intendent, to we wszystkich wioskach będzie wrzało, jak w ulach; nasze przybycie będzie sygnalizowane na dwie godziny przed ukazaniem się.

— Czyż jabym się pokazywał w tym kostyumie, tak dobrze znanym Tolbiacowi? — Za kogo ty mnie masz, ośle jeden? Postanowiłem przebrać się za komiwojażera; ty będziesz kolporterem.

— Więc nie będziemy chodzili razem?

— Nie, ale do tej samej miejscowości, tego samego dnia. Zaraz ci swoją myśl wyłożę. Najłatwiej zasięgnąć języka po miastach i miasteczkach, wyciągając na gawędę oberżystów. Najlepszym sposobem wywiedzenia się wszystkiego po wsiach — pociągnąć za język gospodynie. Ja biorę na siebie miasta, wioski tobie polecam.

A zatem przyjeżdżam koleją do pierwszej stacyi, zwiedzam wszystkie sześć po kolei — zatrzymuję się w najlepszym hotelu.

Ty przybywasz pieszo z paką na plecach w godzinę po mnie lub przedemną i zatrzymujesz się w lichej oberży.

Ja biegam po domach bogatszych, ofiarowując swoje wina. Wybrałem wina dlatego, że z tym towarem można się wszędzie wślizgnąć. Ty chodzisz od drzwi do drzwi częstując nićmi, guzikami, bawełną.

Ma się rozumieć, przy spotkaniu na ulicy, udajemy, że się nie znamy. Ale co wieczór idę w stronę kościoła — w każdem takiem miejscu bywa kościół — i ty także wychodzisz w tę samą stronę. Wtedy porozumiewamy się za murem. Ty mi opowiadasz, coś się dowiedział; ja wydaję ci rozporządzenia na dzień następny.

— Rozumiem, panie pryncypale. Trzeba wyrobić pozwolenie na kolportaż, zaawizowane w prefekturze. Pigache mi go dostarczy.

— Ja już mam, czego mi trzeba. Pomogłem niegdyś firmie win Jenkins, Ravson et C-ie z Liverpoolu do schwytania kasyera, zbiegłego z 10.000 ft. szterlingów.

Jenkins jest moim przyjacielem. Mam jego faktury, cenniki, listy z firmą. Handluje winami hiszpańskiemi i portugalskiemi, mało znanemi u nas. A teraz do dzieła. Uprzedzę zarząd hotelowy, że odjeżdżam wieczorem do Hawru i zatrzymuję apartament. Pójdź mi kupić ubranie i walizkę. Zawieziesz mi je na ulicę Roquette, wszystkie swoje ubrania i sznurki zapakujesz i złożysz na dworcu Orleańskim. Powiedz stangretowi, ażeby przyjechał po nas na ulicę Scribego o wpół do ósmej. Powiezie nas niby na dworzec Saint-Lazare, a właściwie na bulwar Ménitmontant. Zabierze ze sobą moje przebranie nababa.

Ty ucharakteryzujesz się po drodze. Łatwo przecie wejść w skórę kolportera. Ja mam więcej do roboty, więc się z tem załatwię w gabinecie ojca Vinet.

A jutro rano: w drogę! Niech nas Bóg prowadzi!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.